ty godnik GŁOS NOWEJ HUTY

Nr 13 (1315) 9 VII 1982 r. Cena 5 zł

JUŻ ZA TYDZIEŃ!

• Zwiększona objętość • Sporo niespodzianek • Krzyżówka gigant z licznymi nagrodami • Piszą liczni autorzy • Dużo ciekawostek • Trochę wspomnień — słowem: XXV lat pod tytułem „Głos Nowej Huty" • Już w przyszły piątek • Kup to wydanie! Nie pożałujesz!

WYPRAWA DO PIEKŁA

Romualda Jarocka-Nowak

„Jak trafić do Koksowni?". „Najlepiej wsiąść do czternastki albo dwudziestki trójki i jechać w stronę dymów na horyzoncie. Jak już nic nie będzie widać, to wtedy wysiąść" – informuje zapytany.

A więc zgodnie z instrukcją. Wieje wiatr. Z kolejnego przystanku widać czarną chmurę spowijającą jakiś zakład przemysłowy. To pewnie tutaj. Brama wejściowa. Mijam Aglomerownię. Wiatr słabnie, czarna chmura rozprasza się odsłaniając dymiące baterie. Dymy są kolorowe: śnieżnobiały, żółty, błękitny, zielonkawy, czerwony, czarny. *„Toż tu można znaleźć całą tablicę Mendelejewa"* – powie później inżynier Wiśniowski. Pod bateriami posuwają się wolno potężne czarne maszyny. Niebo przecina labirynt rur. Wieże, taśmociągi.

Krajobraz ponury. Dopełniają go sylwetki pracujących ludzi. Maleńkie czarne postacie w kaskach. Tutaj człowiek nie jest podmiotem. On pozostaje tylko w służbie maszyn i urządzeń.

Odbywam samotną wędrówkę wśród obiektów Koksowni. Co jakiś czas wiatr wzbija tumany węglowego pyłu. Wtedy w ogóle nic nie widać. Powietrze gęste od dymu i kurzu. Ciężko oddychać, drapie w gardle. Proszę o wskazanie drogi.

(Ciąg dalszy na str. 4)

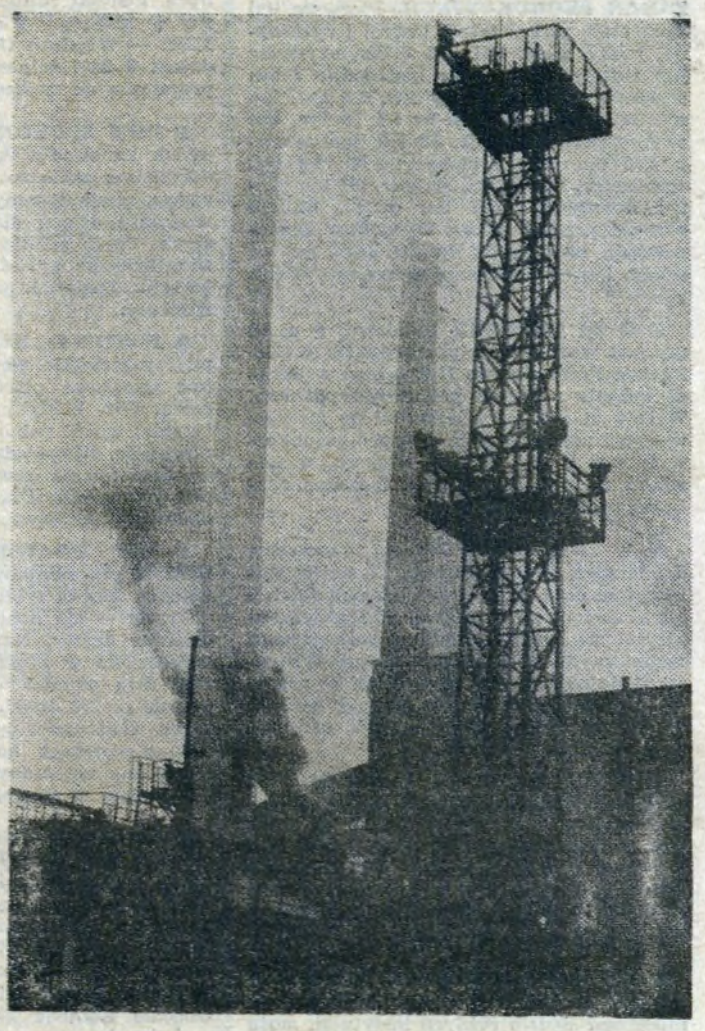

REFLEKSJE OBYWATELSKIE

Przewodniczący Wojskowej Rady Porozumienia Narodowego w dniu jej powstania w apelu skierowanym do całego narodu zadeklarował trwałość idei porozumienia narodowego. 16 grudnia ub. roku w opublikowanym oświadczeniu odczytaliśmy następujące stwierdzenie:

„Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego jest zdecydowana kontynuować linię porozumienia z każdą siłą polityczną, która stoi na gruncie nadrzędnych interesów socjalistycznego państwa polskiego. Jednocześnie z całą konsekwencją zwalczane będą wszystkie te siły, które takiemu porozumieniu chcą przeszkodzić".

Takie były pierwsze kroki w nowej, nadal bardzo złożonej sytuacji. Tą deklaracją i stanowiskiem stworzone zostały odmienne od przedgrudniowych, korzystne warunki dla tegoż właśnie porozumienia. Oczywiście porozumienia służącego przywracaniu ważności wartościom narodowym i socjalistycznym. Właśnie s o c j a l i s t y c z n y m.

Zwróćmy uwagę na znamienne fakty.

Nadzieje związane z sierpniem 1980 r. oraz wcześniej z 1956 i 1970 rokiem przekonują, iż w polskich masach pracujących kondensujących oczekiwania narodu, szczególną wagę zyskały wartości socjalistyczne — niekoniecznie zresztą o-patrywane tym przymiotnikiem — takie, jak sprawiedliwość oraz równość społeczna i polityczna, humanizm w stosunkach międzyludzkich, ludowładztwo, uspołecznienie życia ekonomicznego i politycznego. Wprawdzie stopień ich realizacji w różnych okresach Polski Ludowej był różny, jednak nie przestawały być one wartościami uznanymi za ważne i pożądane. Jeśli zaś występowały przypadki ich niespełniania, traktowano to jako odstępstwo od ogólnych i szczegółowych zasad socjalizmu.

Jak dziś wykorzystywane są warunki do dogadywania się Polaków między sobą? Jak traktowana jest płaszczyzna porozumienia? Kto wreszcie tego porozumienia naprawdę chce a kto jedynie twierdzi, że go pragnie, ale porozumiewał się nie będzie w stanie wojennym?

Odpowiedzi na pytania, których nie udzielę, gdyż każdy musi odpowiedź znaleźć sam, bez „gazetowego" podpowiadania, to bardzo ważne tezy wyjściowe do analizy naszej wciąż trudnej sytuacji społecznej i nie tylko.

Co zatem z porozumieniem wszystkich Polaków, wszystkich obywateli dobrej woli, patriotów? Bliższe ono jest czy dalsze niż prawie siedem miesięcy temu? Mimo złożoności sytuacji, mimo przeszkód i trudności, mimo zdecydowanej doń niechęci, niemałej przecież grupy społeczeństwa — realniejsze. Wiele czynników działa jednak zdecydowanie opóźniająco na tworzenie frontu odrodzenia i porozumienia narodowego. Do naj-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Czerwiec i półrocze pod znakiem sukcesów produkcyjnych

ODZYSKIWANIE RYTMU

O powodzeniu reformy gospodarczej zadecyduje przede wszystkim nasza dobra i rzetelna p r a c a w połączeniu z rachunkiem kosztów. Jeżeli nie będzie dobrych wyników produkcyjnych na nic zdadzą się wszelkie wysiłki i z y s k u na pewno nie osiągniemy.

Mamy dziś dobre wiadomości: załoga huty uzyskała znakomite wyniki produkcyjne zarówno w czerwcu jak i w całym półroczu! Są to oczywiście efekty na miarę obecnego okresu w pracy huty, uwarunkowane możliwościami zaopatrzeniowymi, kadrowymi i innymi. Wielkości w poszczególnych asortymentach wyrobów były już w poprzednich latach znacznie wyższe, to wiadomo, ale plan buduje się „pod możliwości" realne dziś.

Zacznijmy od pierwszego półrocza: **plan huty został wykonany w 113 proc. Wartość dodatkowej produkcji wynosi 4 mld 783 mln złotych.** Zdziwionych tą kwotą upewnić trzeba, że podana została prawidłowo, tak bowiem wzrosły ceny (za wyroby huty także), że miesięczna wartość produkcji Kombinatu przekracza obecnie 6 mld złotych. Pracowaliśmy więc dobrze osiągając za 6 miesięcy dodatkową wartość produkcji równą niemal miesięcznej wielkości!

W czerwcu plan został wykonany w 108,5 proc. a dodatkowo wyprodukowane wyroby huty przedstawiają wartość 490 mln złotych.

Które wydziały huty szczególnie przyczyniły się do uzyskania tych rezultatów?

Dużym osiągnięciem, z uwagi na niedobór surówki, jest wykonanie planu

(Ciąg dalszy na str. 3)

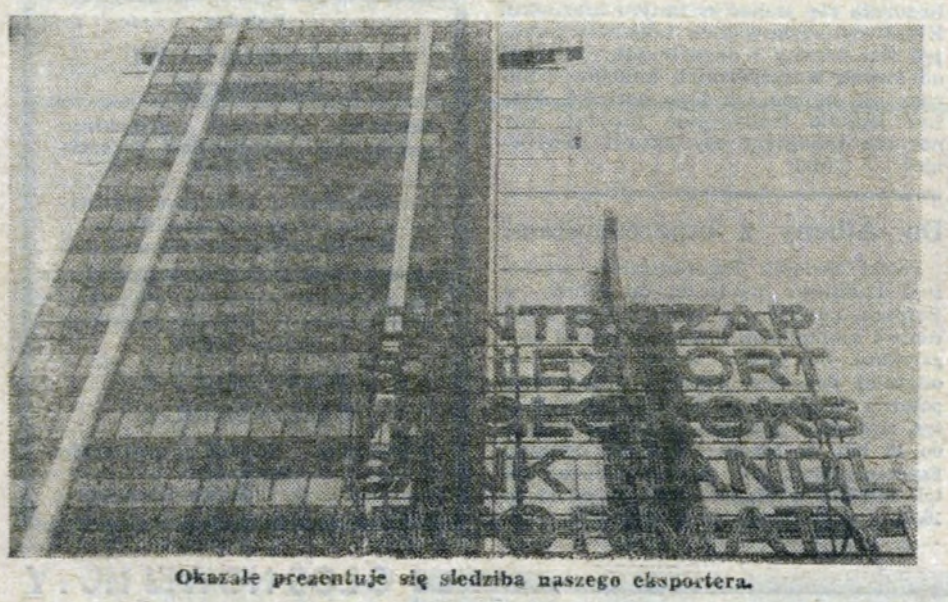

Okazale prezentuje się siedziba naszego eksportera.

BEZ SENTYMENTÓW

Z pierwszym zastępcą dyrektora PHZ „Stalexport" mgr Witoldem LULĄ rozmawia Andrzej Barszcz

— Prezentowaliśmy na łamach „GNH" w krótkiej informacji podstawowe zmiany zasad współpracy producenta wyrobów z jednostką handlu zagranicznego (sprzedaż wyrobów na ryzyko PHZ a nie w komisie jak dotychczas; odpis dewizowy od wartości eksportu). Jakie jeszcze inne elementy wnosi reforma gospodarcza do pracy i działalności „Stalexportu"? Słowem, co nowego?

— To w zasadzie istota zmian. Niebagatelna moim zdaniem. Sprzedaż na ryzyko naszego przedsiębiorstwa wiąże się z rozliczeniem w eksporcie towarów już po opuszczeniu przez nie kombinatowej bramy, a nie jak bywało dotychczas, granic państwa. Odpis na konto własne HiL i to 21 proc. wartości sprzedaży w dewizach to duże ułatwienie dla Kombinatu w zakupach na rynkach dolarowych części, zamiennych czy oprzyrządowania. Właściciel konia nie musi się pytać nikogo czy zgadza się na zakup. O wydatku decyduje sam wła-

(Ciąg dalszy na str. 3)

TYDZIEŃ

● **PIERWSZE WYNIKI WDRAŻANIA REFORMY GOSPODARCZEJ** są przedmiotem spotkań kierownictwa huty z zakładami i wydziałami. W tym tygodniu odbyły się już spotkania i rozmowy bilansujące pierwsze wyniki wprowadzenia w życie reformy w Zakładzie Wielkopiecowym (relacja z tej narady na 5 stronie „Głosu") oraz w ZO, ZH, Zakładzie Walcowni Gorących, Slabów i Blach.

● **BEZ ZATRZYMYWANIA PRODUKCJI** przeprowadzili elektrycy ZPH operację wymiany napędu agregatu gięcia nr 1. Układ prądnicowy zastąpiono tyrystorowym. Nowocześniejszym, bardziej niezawodnym i zużywającym mniej energii.

● **DOBRY START DO REALIZACJI ZADAŃ PRODUKCYJNCH.** Pierwsze dni lipca stoją pod znakiem dobrej i rytmicznej pracy załogi HiL. Do 6 bm. uzyskane już zostały następujące nadwyżki: 7 ton wyrobów zasadowych w ZO, 1.3 tys. ton spieku w Aglomerowni nr I i 1.9 tys. ton w Aglomerowni nr II, 3.3 tys. ton surówek, 330 ton stali z konwertorów, 3.3 tys. ton kęsisk, 1.9 tys. ton slabów, 764 ton profili drobnych i 317 ton drutu. Dobrze również pracuje załoga Wydz. Rur Zgrzewanych, która po 6 dniach lipca ma na swoim koncie nadwyżkę wynoszącą 58 km rur.

● **O 2,1 PROCENT** ilościowo, a o 3,1 procent wartościowo przekroczono w Zakładzie Przetwórstwa Hutniczego w Bochni zadania planowe pierwszego półrocza. Wzrost wartościowy dokonał się głównie wskutek produkowania lepszych gatunków wyrobów. O 12,2 procent większa, w stosunku do zakładanej, była sprzedaz rynkowa profili giętych.

● **W ZPH PROWADZI** się różnorodną działalność antyimportową. 2 szafy sterownicze prod. USA przy walcarce Sendzimira zastąpiono polskimi, charakteryzującymi się zresztą lepszymi parametrami technicznymi. W miejsce zużytych francuskich dejonizatorów używanych w procesie uzdatniania wody dla potrzeb technologicznych zastosowano również urządzenia produkcji krajowej.

● **W 100 ROCZNICĘ URODZIN** i 38 rocznicę śmierci w Gibraltarze w salonie wystawowym w Nowej Hucie w Alei Róż obejrzeć można wystawę fotografii dokumentalno-historycznej pt. „Generał Władysław Sikorski i jego żołnierze" poświęconą twórcy i Naczelnemu Wodzowi Sił Zbrojnych na Zachodzie.

● **WYGOSPODAROWANIE MIESZKAŃ** poprzez przenoszenie z nich do innych pomieszczeń siedzib różnych instytucji, może pomóc w trudnej sytuacji. Dlaczego więc w pięknym mieszkaniu w os. Tysiąclecia bl. 59 m. 67 znajduje się siedziba dyspozytora krakowskiego MPK?

● **5 TYS. ZŁ. ŻĄDANO** za kg kawy we wtorek na krakowskiej tandecie, a 60 zł. za „Caro". Spodnie, najmodniejsze dżinsy można było kupić za jedyne 11 tys. złotych polskich!

● **WCZASY DLA MŁODYCH MAŁŻEŃSTW** z małymi dziećmi w sierpniu w Kąśnej Dolnej organizuje ZZ ZSMP w „Montinie". Zapewniona będzie opieka lekarska i pedagogiczna. Ufundowano także bezpłatne wczasy dla matki samotnie wychowującej trójkę dzieci. Z podobną inicjatywą wyszedł ZZ ZSMP w Zakładach Przemysłu Przetwórstwa Tytoniowego. Organizuje on wczasy na podobnych zasadach w Rabce. 14-dniowy pobyt dofinansowany z funduszu „fasmu", z którego pokryte zostaną koszty pobytu kilku matek samotnie wychowujących dzieci.

● **7 TYS. ZŁ. W CIĄGU MIESIĄCA** może nowohucka młodzież zarobić w czasie wakacji. Taką ofertę złożyło Krakowskie Przedsiębiorstwo Przetwórstwa Szkła „Krak-Szkło" w Nowej Hucie. Młodzież zatrudniona będzie na zasadach umowy na czas określony przy prostych pracach. Bliższych informacji udziela dział kadr tegoż przedsiębiorstwa lub ZD ZSMP w Nowej Hucie.

● **WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA** obiecała, że w lipcu zrealizowany zostanie, dla tych którzy odpracowali mieszkania w systemie patronackim w 1979 roku, przydział ok. 200 mieszkań. Niestety jednak ta obietnica nie zostanie spełniona. Wg informacji ZD ZSMP spółdzielnia zapewnia tylko 45—50 lokali, co jest kroplą w morzu potrzeb. W samej Nowej Hucie jest około 37 oczekujących, w Kombinacie podobnie, nie licząc oczywiście oczekujących z Krakowa. Oby tylko te 50 było zrealizowanych.

● **DODATKOWĄ ATRAKCJĄ** dla dzieci bawiących na obozie w Wierchomli Małej są rowery. Dzięki pomocy Komitetu Krakowskiego PZPR udało się zakupić 20 rowerów, z których chętnie korzystają koloniści wypoczywający nad Popradem. W innych ośrodkach, jak się dowiadujemy, odczuwany jest niestety niedobór sprzętu sportowego. No, ale co zrobić, w sklepach bardzo trudno coś kupić...

● **NA PRZECIĘCIE WSTĘGI** czeka już tylko Dom Działkowca zbudowany przez ZPH na terenie zakładowych ogródków działkowych. Nowy budynek użyczy swych pomieszczeń spotkaniom, zebraniom, a także ...zabawom i weselom.

● **W ZPH ROZPOCZĘŁA SIĘ** akcja ziemniaczana. W tym roku pracownicy zgłosili chęć nabycia 260 ton tych ziemiopłodów tj. o 80 ton więcej niż w 1981

● **STAN TOROWISK** nowohuckich pozostawia wiele do życzenia. Miejska służba Porządkowa zobowiązała dyrekcję MPK do uporządkowania ich i zadbania o estetyczny wygląd. Termin — do końca lipca. Podczas rozmowy, jaka miała miejsce w bieżący wtorek, przedstawiciel MPK — Wojciech Górecki zapewnił, że z dniem 8 bm. żołnierze z jednostki OTK przystąpią do wykoszenia chwastów.

● **DOM SPOKOJNEJ STAROŚCI.** Budynek na osiedlu Sportowym, w którym dotychczas mieściło się przedszkole specjalne, zaadaptowany zostanie (po wyprowadzeniu dzieci) dla potrzeb ludzi starszych. Prace adaptacyjne powinny zostać sfinalizowane gdzieś pod koniec bieżącego roku. Budynek pomieści ok. 40 pensjonariuszy.

● **POSĘPNY „HERMES".** Ten pawilon miałby wszelkie warunki po temu, aby być wzorcową placówką handlowo-usługową. Cóż, kiedy prezentuje się nieestetycznie: wokół pełno papierów, szaro, nieporządnie. Nie wiedzieć czemu ma służyć wystawiony na zewnątrz mini-ogródek pod parasolem. Częstokroć brak w nim stołków i stolików.

● **JUŻ PRAWIE DWA TYSIĄCE DZIECI** pracowników huty wyjechało na kolonie. Można tylko ubolewać, że — jak na razie — nie dopisuje im pogoda. Codziennie deszcz. Najwięcej dzieci — 278, wypoczywa w Piwnicznej. Duże są również dwa ośrodki w Świnoujściu liczące prawie po 200 dzieci. Jak wynika z pierwszych wiadomości wyżywienie we wszystkich placówkach kolonijnych huty jest dobre, nie ma żadnych problemów z zaopatrzeniem w mięso, cukier i nabiał.

● **SPOŁECZNA KOMISJA KONSULTACYJNA KOMBINATU** zawiadamia, że w każdą środę tygodnia, w godzinach od 9 do 10.30, pełni dyżury w pokoju nr 248, budynek „z" centrum administracyjnego huty. Tel. nr 42-65. Na dyżurach tych członkowie prezydium Komisji udzielają wszelkich informacji i przyjmują wnioski. Obecnie Komisja Konsultacyjna zbiera wnioski dotyczące regulaminu 14 pensji. W każdą środę o godz. 12.15 odbywają się posiedzenia plenarne SKK. Sala nr 126, budynek „s" centrum administracyjnego HiL.

● **NAGRODY ZA PUBLICYSTYKĘ PRZECIWALKOHOLOWĄ.** Już po raz 22-gi Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy w Krakowie zorganizował konkurs dziennikarski na publikacje o tematyce przeciwalkoholowej. Jury konkursu, któremu przewodniczył w br. doc. dr Mieczysław Rudnik przyznało następujące nagrody: 1. red. **JERZEMU DANKOWI** z naszej redakcji, dwie drugie — red. **ADAMOWI AUGUSTYNOWI** z „Wieści" i lek. med. **BOLESŁAWOWI LEONHARDOWI** ze „Zdrowia i Trzeźwości", dwie trzecie — red. **DANUCIE RYBARCZYK** z naszej redakcji i red. **JANOWI ŚWIATŁOWSKIEMU** z „Wieści". Wyróżnienia przyznano: red. **JANUSZOWI HANDERKOWI** z „Gazety Krakowskiej" i red. **BOLESŁAWOWI GARLICKIEMU** z „Dziennika Polskiego". Naszym kolegom redakcyjnym gratulujemy sukcesu!

KOMUNIKAT NOT

Komitet Zakładowy NOT w Kombinacie Metalurgicznym HiL oraz zespół d/s Specjalizacji Zawodowej Inżynierów zawiadamiają, że 15 lipca o godz. 12.30 w Domu Technika NOT w Nowej Hucie, os. Centrum „C", bl. 10 odbędzie się publiczna prezentacja dorobku zawodowego Kolegów starających się o uzyskanie specjalizacji zawodowej: mgr inż. STANISŁAWA PIEKARSKIEGO, mgr inż. JULIANA LANEGO, inż. MARIANA REGUŁY i mgr inż. HENRYKA NOWAKA.

KOMITET ZAKŁADOWY NOT KM HiL

Kierownicy na start!

Zarząd Fabryczny TKKF ZSMP HiL już po raz jedenasty był organizatorem Sztafety Kolektywów — kolejnej konkurencji XXIX Spartakiady, rozegranej 8 czerwca na obiektach KS Hutnik.

Zawodnicy (czytaj: kierownik zakładu, sekretarz PZPR, przewodniczący komisji socjalnej, przewodniczący ZSMP, prezes TKKF) wykazali wysoki, wyrównany poziom w sztafetowych konkurencjach: strzelaniu z wiatrówki i z pistoletu, strzałach na bramkę, rzutach do kosza, rzutach lotką i do krzyżaka rzutu granatem

W zawodach wystartowało 20 drużyn — kolektywów. Najlepszy okazał się zespół P-65 (kierownik: inż. **Brunon Muszyński** uzyskując 713 pkt.). Kolejne miejsca zajęły reprezentacje **P-67** (707 pkt), **P-65** (681), **DL** (680), **P-96, ZB, ZH, ZR, P-61, ZM.**

Z niewiadomych przyczyn zabrakło na starcie drużyn z TA, DI, ZS, DE i P-60 oraz reprezentacji kolektywu HiL.

Indywidualnie triumfowali: wśród kierowników **Jerzy Nykiel** (DL-144 pkt) przed **Janem Grabskim** (ZB-142) i **Jackiem Czyżewiczem** (P-64-137), w gronie sekretarzy **Bogdan Michalkiewicz** (P-65 — 176 pkt), który wyprzedził **Mieczysława Paszkowskiego** (P-66 — 173) oraz **Wacława Matogę** (ZR) i **Tadeusza Kaczmarskiego** (P-96) po 148 pkt; Wśród przewodniczących ZSMP najlepszy okazał się **Zbigniew Łączkowski** (P-96) — 179 pkt, który pokonał **Eugeniusza Machynię** (ZH — 158 pkt) i **Józefa Kostyszyna** (ZK — 152 pkt. Wreszcie przewodniczący komisji socjalnych — tu zwyciężył **Marek Kaczor** (P-66 — 177 pkt) przed **Henrykiem Satorą** (TE — 151 pkt) i **Edwardem Klupą** (P-61 — 150 pkt) i prezesi TKKF: **Jerzy Gąsior** (ZH — 208 pkt) przed **Markiem Komornickim** (ZB — 201 pkt.), **Marianem Gilem** (P-60) i **Krzysztofem Kapryanem** (P-64) obaj po 168 pkt. (AR)

*

Uwaga amatorzy pływania

TKKF — ZSMP KM HiL informuje wszystkich zainteresowanych, że zajęcia zespołów pływania na krytej pływalni KS „Hutnik" zostaną wznowione po okresie letnim — 15 września br. Informacje i zgłoszenia w biurze TKKF, ul. Bulwarowa (DMR), tel. 43-37 od 1 września br.

FOKI GRAJĄ JAK BONIEK

Obok placu Centralnego rozbił namioty Cyrk „Wielki". Codziennie o 18, a w soboty i niedziele jeszcze o 14 można oglądać popisy artystów polskich i z NRD. Byłem tam, widziałem i gorąco polecam. Wysoki kunszt artystów, mrożące krew akrobacje, wspaniałe pokazy tresury — jest wszystko. Żonglerka Brzezińskich, akrobacje zespołu „Sampol", Ewy Koneckiej i Elżbiety Szczypkowskiej są naprawdę wysokiej klasy. Foki tresowane przez duet Mikołajczyków popisują się techniką piłkarską jak sam Boniek. Zespół akrobatyczny z NRD „Rialto" bawi i zadziwia. A Antoni Wieczorek potrafi dowcipnie spointować pokaz tresury lwów! Dzieci na przedstawieniu bawią się świetnie. Dorośli — nie mniej. Aż się marzy, by wszystkie karkołomne ewolucje, żonglerkę i tresurę — których życie nie szczędzi nam co dzień — robili tacy fachowcy, jakimi są artyści Cyrku „Wielkiego". (now)

OKRUCHY

Pod okiem milicjanta (prawda, że ma on ważniejsze sprawy na głowie) przy postoju taksówek w centrum Nowej Huty kierowcy robią efektowną rundę honorową, by w przelocie zapytać: „kto do Prokocimia?". Jak nie ma chętnych, taksówkarz odjeżdża, nie zabierając pasażera, któremu akurat ubzdurało się jechać w innym kierunku. Kierowcy krakowskich taksówek przejęli ten dziwny i denerwujący zwyczaj od swych warszawskich kolegów i ani rusz nie można ich tego oduczyć. Można jedynie tradycyjnie zapytać: czy nos dla tabakiery czy akurat odwrotnie? (dr)

Do Albeny z esperentystami

Polski Związek Esperantystów organizuje 12-dniowe wycieczki do Albeny w Bułgarii, połączone z nauką języka esperanto i spotkaniami z esperantystami bułgarskimi. Są jeszcze wolne miejsca w ostatniej dekadzie września i pierwszej połowie października. Koszt wycieczek 13 tys. złotych, a zgłaszać się można jeszcze do 13 bm. w lokalu Polskiego Związku Esperantystów, ul. Straszewskiego 2/9, tel. 22-87-71 w piątek i wtorek od 12 do 16.30, a w poniedziałek od 17 do 20.

REFLEKSJE OBYWATELSKIE

(Dokończenie ze str. 1)

ważniejszych zaliczyć trzeba rozchwianie świadomości społecznej wyniesione z przedgrudniowego okresu, agresywność nielegalnej i radiowej wrogiej propagandy oraz utrzymujące się trudności życia codziennego, których źródła — co gorsze — nie są należycie zrozumiane i rozeznane. Jednak napięcia przedgrudniowe powoli opadają, ujawniona bez osłonek jawność antysocjalistycznej orientacji przeciwnika osłabia jego oddziaływanie na społeczeństwo i wpływ, a trudności gospodarcze wraz z ich konsekwencjami bytowymi — choć bardzo wolno — okazują się przezwyciężalne.

Wyraźne oznaki powrotu do nadwyrężonego przedgrudniowym rozgorączkowaniem i rozdyscyplinowaniem rytmu wytwarzania zauważalne są i u nas. Wolno ale systematycznie rosną zarobki wszystkich tych, którzy przychodzą do Kombinatu naprawdę pracować. Nikt nikomu — mimo militaryzacji — nie odbiera najsurowszego nawet głosu czy osądu wypowiadanego na stosownym, oficjalnym forum. Czy w tych warunkach rację mają ci nawołujący do „podgrzewania" atmosfery, do aktów czy form protestu przeciwko stanowi, który choć uciążliwy cofnął nas z drogi do samozagłady?

Stan ten nie będzie trwał wiecznie. Na pewno jednak tak długo, jak długo awanturnicy i gracze polityczni w maskach bojowników o najszczytniejsze ideały znajdywać będą posłuch.

Warto pomyśleć o tym w pierwszej dekadzie lipca i następnych

REDAKTOR

Pod kopułą Ewa Konecka w ewolucji na pionowej linie.

Mgr inż. ALEKSANDROWI NIZIŃSKIEMU

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci ŻONY.

Składa:

Kierownictwo Zakładu Stalowniczego oraz Koleżanki i Koledzy

Koledze

STANISŁAWOWI ŁACHECIE

składamy wyrazy głębokiego współczucia, wstrząśnięci śmiercią jego ŻONY.

Koleżanki i koledzy z Wydziału Przygotowania Węgla Zakładu Koksochemicznego HiL

Za udział w pogrzebie wszystkim przyjaciołom i współpracownikom mojego MĘŻA

WŁADYSŁAWA BARAŃSKIEGO

pracownika ZK-K2 serdecznie dziękuję.

ŻONA I DZIECI

BEZ SENTYMENTÓW

(Dalszy ciąg ze str. 1)

ściciel dewiz, kierując się oczywiście interesem produkcji i jej potrzeb. Szczególnie eksportowej, ale nie tylko.

— Czy nowy system pracy central i przedstawicielstw handlu zagranicznego ma w sobie elementy stymulacyjne, proeksportowe, czy też ogranicza się jedynie do pracy na zlecenie?

— Jak dotąd, ograniczamy się do sprzedaży tego co producenci przekazują nam do sprzedaży. Element stymulacji występuje jedynie w doradztwie co można najkorzystniej sprzedać. Na co istnieje szczególne zapotrzebowanie.

— Niektóre z central handlu zagranicznego przygotowują się do pracy na zasadach spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Decyduje o ich pracy rada nadzorcza udziałowców (przedsiębiorstw), partnerzy partycypują w zyskach...

— Nie jest to możliwe — przynajmniej na razie w przypadku „Stalexportu" gdyż poza sprzedażą wyrobów przemysłu stalowniczego zajmujemy się również importem tej branży nie tylko dla hutnictwa, ale całej gospodarki narodowej. Jak w tych warunkach zorganizować spółkę?

— Tak jest istotnie. Wiąże się to zresztą ściśle z poprzednio poruszonym problemem. By sprzedawać szybko i korzystnie trzeba być obecnym na danym rynku. Tę obecność zapewniamy sobie zarówno przez przedstawicielstwa własne jak i mieszane. Przez współudział w różnych spółkach o kapitale zakładowym polskim i zagranicznym. Dzięki nim „jesteśmy obecni" w Düsseldorfie, Londynie, Wiedniu, Zurichu, Mölme i Oslo. Ten układ organizacyjny bardzo pomaga nam handlować.

— Rzadko mamy okazję rozmawiać z przedstawicielem naszych interesów eksportowych na światowych rynkach. Co Pan Dyrektor jako handlowiec międzynarodowy chciałby przy okazji naszej rozmowy przekazać producentom sprzedawanych przez siebie towarów — wyprodukowanych przez załogę HiL?

— Powiem o dwóch podstawowych sprawach. Po pierwsze o samej współpracy. Życzylibyśmy sobie takiej współpracy z krakowskim Kombinatem jak dotychczas. Tak dobrego zrozumienia w kontaktach zarówno z dyrekcją HiL jak i wydziałami huty produkującymi na eksport.

— Jak sprzedaje się dziś Panu Dyrektorowi wyroby hutnicze?

— Nim odpowiem bezpośrednio na pytanie przypomnę o regresie na światowych rynkach. Obserwuje się od pewnego czasu przewagę podaży wyrobów nad popytem. Wszystkie kraje usiłują bronić się przed kryzysem, nadmiarem stali. Europejska Wspólnota Gospodarcza stworzyła np. bariery w postaci kontyngentów z podziałem na poszczególne kraje. Oprócz tego wzniesiono jeszcze dodatkowe zapory w formie różnych przepisów, sztywnych cen i wreszcie w pewnej dyskryminacji wyrobów z naszego kraju. A więc również względy polityczne mają wpływ na stagnację na światowych rynkach stali. Nie jesteśmy zresztą w tych dyskryminacyjnych aktach osamotnieni.

— Czyli kryzys totalny?

— Niezupełnie. Na tle tych trudności sprzedaż za granicą wyrobów walcowanych z HiL przebiega zupełnie dobrze. Od bardzo dawna są one sprzedawane na rynkach zachodnich z powodzeniem. Powiem więcej. Mimo kryzysu moglibyśmy sprzedawać więcej wyrobów Kombinatu niż mamy do dyspozycji. Więcej niż mamy określone kontyngentem EWG.

— ???

— W najbliższym czasie planujemy odbyć w tej sprawie rozmowy z dyrekcją Huty Lenina. Chcemy dodatkowej produkcji na eksport, chcemy wnioskować o korektę in plus tegorocznego planu eksportu.

— Skąd te upodobania wyrobów HiL zagranicznych kupców, zwłaszcza w dobie dużej konkurencji, kryzysu, przewagi podaży nad popytem?

— Marka, Huta Lenina dostosowała się przez lata do obowiązujących na światowych rynkach handlu stalą „reguł gry". Podstawowe to dobra jakość, terminowość dostaw, solidne opakowanie zgodne z wymogami odbiorców, wreszcie natychmiastowe reagowanie na uwagi klientów. To podstawowe powody posiadanej „siły przebicia".

— Wiadomo mi, że działalność handlowa „Stalexportu" opiera się nie tylko na jego własnej, zagranicznej sieci przedstawicieli. Centrala jest członkiem, czy współudziałowcem zagranicznych spółek mieszanych. Proszę przedstawić zasady i korzyści wynikające z tej formy organizacji.

Dyrektor PHZ „Stalexport" mgr W. Lula: — Mimo kryzysu moglibyśmy sprzedawać więcej wyrobów Kombinatu HiL niż mamy do dyspozycji. Więcej niż mamy określone kontyngentem EWG...

Po wtóre — choć nie odkrywam żadnej rewelacji, chciałbym przypomnieć, że w dobie kryzysu zarówno wewnętrznego jak i zewnętrznego, eksport jest tym niezwykle ważnym czynnikiem, który umożliwia przezwyciężanie trudności. Pozwala na ożywienie cyrkulacji towarów nie tylko zresztą sprzedawanych za granicą, ale również zakupu surowców i produktów, szczególnie z drugiego obszaru płatniczego, bez których nasz przemysł — wiele jego gałęzi — po prostu nie może właściwie funkcjonować. Eksport to również jedyna możliwość importu na rynek wewnętrzny, że nie wspomnę o powszechnie znanym polskim zadłużeniu dewizowym i jego konsekwencjach.

Wracając jeszcze do spraw Kombinatu; byłoby dobrze gdyby jeszcze większą niż dotychczas uwagę zwracano na tę potrzebę konkurencyjności towaru na światowych rynkach. Nie zaprzeczam sobie. Nie jest źle, ale trzeba pamiętać, że konkurencja wzrosła „śrubując" warunki ku wyżynom niemal perfekcji.

— Cały czas mówimy o handlu z zachodem. Kontakty z krajami wspólnoty socjalistycznej to również znacząca pozycja w dochodach ze sprzedaży wyrobów za granicę...

— Oczywiście. Nie jest to jednak ten sam trudny handel co z Zachodem. W krajach socjalistycznych mamy zapewniony byt, co oznacza swobodny zbyt naszych wyrobów. Gwarantują to umowy międzynarodowe.

Z uwagi na dyskryminację naszych wyrobów w krajach kapitalistycznych intensyfikujemy nasze obroty z państwami wspólnoty RWPG. Ta współpraca jest dla polskiego handlu stałą bardzo korzystna. Druga sprawa jeśli mowa o tym obszarze, to wykorzystanie wolnych mocy produkcyjnych polskich stalowni. Dotyczy to również Huty Lenina. Przewalcowuje przecież około 200 tys. ton radzieckich półproduktów na wyroby gotowe. Ta kooperacja daje pełne zatrudnienie polskim stalownikom a równocześnie godziwe zyski. Dla jasności — jednej i drugiej kooperującej stronie.

— Wczoraj (rozmawiamy 1 lipca — przyp. AB), **agencje prasowe doniosły o podpisaniu „kontraktu stulecia" między ZSRR a RFN. Jak to się dzieje? Z jednej strony restrykcje, embarga, pogróżki izolacji, twardy kurs w kontaktach gospodarczych dyktowany przez Reagana zachodnim sojusznikom USA a z drugiej kontrakt wartości ponad 2 mld marek urealniający syberyjsko-transeuropejski gazociąg?**

— W świecie zachodnim w sprawach biznesu, dużego biznesu, bardzo rzadko decyduje polityka, wymogi propagandy czy sentymenty. Jeśli subordynacja polityczno-sojusznicza przeszkadza w zdobyciu wielkich pieniędzy, liczą się tylko te ostatnie. Liczy się wyłącznie to ile można zarobić i jakie dodatkowe korzyści ekonomiczne można osiągnąć. W tym konkretnym przypadku występują po stronie argumentów na rzecz kontaktu z ZSRR oprócz wielkich pieniędzy za sprzedane urządzenia również względy społeczne. By wyprodukować masę urządzeń potrzebnych do zbudowania gazociągu, trzeba zatrudnić dziesiątki tysięcy dziś bezrobotnych. Wobec zachodniego kryzysu jest to więc przedsięwzięcie wykraczające daleko poza czystą sprzedaż. To ożywienie rynku, to sprawy socjalne i wiele innych.

W „prawdziwym" handlu międzynarodowym liczy się jedynie najszerzej rozumiany zysk. Sentymenty w ogóle nie wchodzą w rachubę...

— Wracając na nasze podwórko. Jak ocenia Pan Dyrektor przyszłość interesów eksportowych HiL. Dalsze losy w handlu zagranicznym wobec zaostrzającego się kryzysu na światowych rynkach stali?

— Jestem optymistą. Całe hutnictwo wykonywało — nawet w najtrudniejszym 1981 roku plany eksportu, wykonuje dziś. Mam nadzieję, że przeżyjemy wszyscy bez większych wstrząsów trudne lata i sytuacje. Jeśli wszyscy będziemy tego nie tylko chcieć, ale dołożymy maksimum starań i wysiłku...

— Dziękuję Panu Dyrektorowi za rozmowę.

(Wywiad nieautoryzowany)

ODZYSKIWANIE RYTMU

(Dalszy ciąg ze str. 1)

stali (nadwyżka wniosła ok. 300 ton). Wielkopiecownikom zabrakło do planu 7,5 tys. ton surówki. Co było powodem ich niepowodzenia? Przede wszystkim obniżenie bogactwa wsadu o ponad 1 proc., brak rud niskokrzemowych z Brazylii. Ponadto — przedłużenie o 16 godzin remontu wp. nr 5 oraz brak obsad.

Załoga Zakładu Koksochemicznego nie wykonała planu, zabrakło jej 24 tys. ton koksu. Głównymi tego powodami są: fatalny stan baterii koksowniczych i niedobór ludzi.

Uznanie należy się załogom Walcowni Gorącej Blach, Walcowni Drobnych Profili i Drutu, Walcowni Taśm, które wykonały swe zadania. W rezultacie plan produkcji wyrobów gorąco walcowanych został zrealizowany z nadwyżką 10 tys. ton. Taki rezultat się liczy!

Dobrze pracowali walcownicy ze Zgniatacza: dali w czerwcu dodatkowo 4,3 tys. ton kęsisk i 1,0 tys. ton kęsów. Również walcownicy ze Slabingu wykonali plan miesięczny dając dodatkowo 7,3 tys. ton produkcji.

Załoga Walcowni Zimnej Blach także bardzo dobrze poradziła sobie z planowaną produkcją blachy czarnej, ocynkowanej i ocynowanej elektrolitycznie. Nie wykonała natomiast planu blachy karoseryjnej. Niedobór wyniósł 6,7 tys. ton.

Załoga ZPH HiL w Bochni wykonała plan we wszystkich swych trzech asortymentach — profili giętych, blachy transformatorowej i blachy prądnicowej.

Nie wykonała planu załoga Wydz. Rur Zgrzewanych i to zarówno w tonażu jak i kilometrażu.

W sumie wyniki są jednak bardzo dobre! (jd)

Rozmowy o Gazecie

Po zdecydowanym rozruchu „GNH", dziś ta rubryka a ściślej mówiąc jej tytuł nabiera właściwego znaczenia. Po pierwszych felietonach pod tą winietą, które były w zasadzie monologami a nie ROZMOWAMI, czyli wzajemną wymianą poglądów na temat gazety — obecny i przyszłe są już autentycznie tym co zapowiada tytuł.

Dziś podejmuję temat często poruszany w bezpośrednich rozmowach z czytelnikami, przez nich samych. Temat to zresztą z taką historią jaką liczą sobie środki masowego komunikowania. Chodzi o OBIEKTYWIZM w przekazie wiadomości i informacji. Nie będę taił, iż niepokoi on bardziej moich (nie tak znów nielicznych jak by się mogło wydawać po zbyt dosłownym potraktowaniu utyskiwań w „Rozmowach" sprzed tygodnia!) rozmówców telefonicznych. Przed szczegółowymi uwagami na ten temat kilka ogólnych o fundamentalnych zasadach redagowania pisma przestrzeganych przez obecny zespół redakcyjny, którym mam zaszczyt od kwietnia br. kierować.

Generalnie uznajemy zasadę, iż prasa nie jest przeznaczona do aktywnego zmieniania świata — jego porządku, czy oblicza — lecz do jego opisywania. Na tym przekonaniu opiera się redagowanie „Głosu". Wynika ono ze znanego powszechnie przeświadczenia, iż siła sprawcza przekazu — wbrew pozorom — wiadomości czy informacji o wydarzeniach i faktach, nawet gdyby zespół redagujący miał ambicje szersze, jest we współczesnym świecie niedostatecznie do takich celów duża. Czytelnicy, słuchacze, czy słuchacza-oglądacze (cóż to za dziwoląg językowy?!) bardzo niechętnie poddają się zbyt gwałtownemu, czy natrętnemu nakłanianiu do czegoś, czy myślenia o czymś w myśl wskazań publikatorów, czy ich sugestii. Współczesny odbiorca informacji i wiadomości lubi sam wyciągać wnioski, przemyśliwać i określać swój stosunek do określonych spraw. Chce być natomiast dobrze poinformowany o faktach.

Jak powszechnie wiadomo jednym z podstawowych celów naszej gazety KOMBINATOWO-DZIELNICOWEJ jest najlepsze jak to możliwe w stworzonych nam do tego warunkach informowanie załogi HiL i mieszkańców dzielnicy o najważniejszych wydarzeniach. Wypełnienie go na dobre, czy niedostateczne pozostaje w stosunku wprost proporcjonalnym do liczebności grona naszych odbiorców — czytelników. Zwłaszcza dziś w dobie nienotowanego w historii prasy PRL dostatku źródeł informacji (czytaj gazet i czasopism) przy otwartej, a więc kioskowej formie kolportażu „Głosu", ów sposób informowania i jego obiektywizm nie zależy już nawet od naszej dobrej woli, czy chęci, ale stanowi podstawowy warunek naszej obecności w środowisku.

Oczywiście wymiary, skala, i proporcja w jakiej przedstawiamy sprawy czy zjawiska są jak wszystko niestety subiektywne. Miejsce obserwacji narzuca ów subiektywizm nieuchronnie. Staramy się jednak patrzeć na otaczający nas świat oczami naszych czytelników. Nie jest to pusta deklaracja. Wystarczy uważniej przeczytać kilka chociażby z tegorocznych wydań „Głosu" by się o tym przekonać. Nie podzielamy często prezentowanych poglądów na poszczególne sprawy, czy fakty, ale staramy się nawet takie publikować. W ten właśnie sposób realizuje się w naszym przekonaniu wymóg informowanych, by fakty i zdarzenia przedstawiać wszechstronnie i z wielu punktów widzenia. By służba informacyjna była wypełniana z zachowaniem zasad obiektywizmu.

W pierwszej „Rozmowie" wyłożyłem dość obszernie nasze miejsce w politycznym obozie. W największym skrócie przypomnę: gazeta jest bezpartyjna ale redagowana (prezentująca) fakty i zjawiska z pozycji PZPR. Jak dowiodła tego kilkumiesięczna praktyka nie przeszkadza nam to w obiektywnym informowaniu o wszystkim co wydarzyło się w Kombinacie, czy dzielnicy — bez względu na to czy jest to dla partii dobra czy zła wiadomość — jeśli tylko prezentowane wydarzenie spełniało podstawowe kryterium informacji.

REDAKTOR

(Ciąg dalszy ze s. 1)

— A co tu pani robi? Chce pani o nas napisać? To trzeba zaznaczyć, że próbowali tu kiedyś hodować króliki. Nie wytrzymały nawet dwóch tygodni. A my tu robimy całymi latami. Widać człowiek to silniejsze zwierzę.

„STRAJK" BATERII

„Co się zmieniło w ciągu tych dwóch lat?" — pytam szefa produkcji, inżyniera **Mariana Wiśniowskiego.** Nawiązuję do wstrząsającej relacji Leszka Rafalskiego zamieszczonej wówczas w „Głosie". Było tam o niedoli koksowników, o tragicznym stanie urządzeń, o marzeniach o nowych bateriach. *„Co się zmieniło? Ano, wszystko się postarzało o dwa lata. Brak rąk do pracy. Absencja sięga 35 procent. Tyle, że remonty idą teraz szerszym frontem".*

Na dwanaście baterii koksowniczych działa w tej chwili dziewięć. Dwie poddano pogłębionym remontom; trzecia „odstawiła się sama". Odmówiła dalszej pracy. Zastrajkowała choć martwa. Dziewięć pracujących obsługuje znikoma ilość ludzi. Ta ilość, zgodnie z obowiązującymi wymogami, powinna obsługiwać najwyżej sześć baterii. A więc pracują ponad siły. Nie są w stanie zrobić wszystkiego dokładnie. O wszystko zadbać. Produkcja przebiega wolniej; urządzenia szybciej się psują. Zdezelowane, rozchwierutane gonią resztkami sił. Bateria koksownicza jest takim urządzeniem, które nie może przestać pracować. Toteż coś tam naprawia się doraźnie, łata dziury w jej ścianach, zalepia gliną nieszczelne drzwi. I tak do następnej, mniejszej lub większej awarii.

W roku 1980 miała ruszyć pierwsza bateria wielkokomorowa. **Jej możliwości produkcyjne zastąpiłyby trzy dotychczasowe. Mniej ludzi do obsługi, większe bezpieczeństwo pracy, mniej trujących wyziewów dla otoczenia. Teraz się mówi, że datą rozpoczęcia pierwszej wielkokomorowej będzie rok 1984. Jak dobrze pójdzie. W Hucie „Katowice" wybudowali takie baterie do połowy i przerwali przedsięwzięcie. Ot, sprawa wstrzymanych inwestycji. Sytuacja nowohuckiej Koksowni paradoksalna. Nie robi się kapitalnych remontów starych, dwudziestoparoletnich baterii, bo potem — zgodnie z przepisami — trzeba by je eksploatować przez kolejne 25 lat. A oczekiwanie na nowe przedłuża się w nieskończoność. Błędne koło.**

TAK POWSTAJE KOKS

Inżynier Wiśniowski zgadza się pokazać mi Koksownię od środka. Następnego dnia. Przywdziawszy fartuchy i ochronne kaski ruszamy w drogę. Na powierzchni ok. 2 km kw. rozpościerają się poszczególne części zakładu: Wydział Przygotowania Węgla, Wydział Pieców Przemysłowych oraz Wydział Chemiczny. Tutaj powstaje koks, gaz i inne produkty chemiczne.

Najpierw komponuje się mieszankę węglową. Potem transporters przekazują ją do wieży o pojemności 2.400 ton. Pod wieżę podjeżdża gigantycznych rozmiarów maszyna wsadowa. Pobiera do zbiornika przygotowany węgiel. Ubija go przez dziesięć minut.

Wchodzimy na samą górę. Na wysokości jakichś 10 metrów nad ziemią pracują dwaj ubijacze. Wszystko wibruje. Huk, pisk urządzeń. Hałas nie pozwala usłyszeć ani słowa. Ciemno. Brak żarówek. Odrobina światła elektrycznego nie oświetla należycie wnętrza. *„Teraz to jeszcze wpada światło dzienne, ale w nocy pracujemy całkiem na oślep* — przekrzykuje ryk maszyny ubijacz **Jan Rosa.** — *Pasy do ubijarek ciągle się urywają. Trzeba bez przerwy łatać. Nie ma wentylatorów. Jak powieje wiatr od wschodu, to całkiem zasypuje oczy".*

Kostka węglowa już ubita. Za chwilę wjeżdża do komory wsadowej, wyzwalając kłęby gęstego, żółtego dymu. Bateria koksownicza ma takich komór 57. Każdej wsadowej towarzyszy grzewcza. Temperatura w komorze wsadowej osiąga 1100 st. C. Każda z nich połączona jest pionową rurą z odbieralnikiem gazu. Rurociąg gazu surowego doprowadza go na Wydział Chemiczny. W komorze wsadowej węgiel przebywa około 20 godzin.

Schodzimy na dół, zatrzymujemy się z drugiej strony baterii. Za chwilę odbędzie się wypchnięcie gotowego koksu z którejś kolejnej komory. Podjeżdża pod nią wóz przelotowy. Otwierają się drzwi. Czerwone, płonące węgle przesypują się przez wóz przelotowy i trafiają do podstawionego niżej wozu gaśniczego. Taka porcja waży 14 ton. Płonący koks jedzie pod wieżę gaśniczą. Buchający żar parzy twarz. Za chwilę na czerwony koks spada strumień wody. W niebo wzbija się pióropusz białego dymu. Bardzo fotogeniczny. Wraca wóz z ugaszonym koksem. Smród. Podnosi się klapa. Koks ląduje na zrzutni. Gdy trafi do sortowni, tam podzielą go — w zależności od wielkości — na wielkopiecowy „koksik", „groszek" i „orzech".

WYPRAWA DO PIEKŁA

W SAMYM MAJU — O 20 TYSIĘCY TON MNIEJ

Oczywiście koksu. Łańcuch uwarunkowań. Mniej czynnych baterii — za mało ludzi — mniejsza produkcja — mniejsze premie. Gdy pracowały wszystkie baterie (dwanaście), w najlepszym roku, roku 1979, wyprodukowano ponad 4 miliony ton koksu. Na rok bieżący można było zaplanować 2 miliony 800. Stosownie do potrzeb huty. Czy to wielkość realna? Nie wiadomo. Przecież stale coś się psuje, zmniejszając produkcję. Każdej baterii przypisana jest jedna maszyna wsadowa. Jeśli coś w niej wysiądzie, sąsiednia wsadnica musi obsługiwać dwie baterie. Wolniejsze tempo pracy.

To logiczne, że zmniejsza się automatycznie ilość gazu, produkowanego dla potrzeb huty i miasta. Mniej również będzie produktów chemicznych. Warto dodać, że te ostatnie znajdują zastosowanie w różnych dziedzinach gospodarki. Smoły hutnicze trafiają do Zakładów Materiałów Ogniotrwałych; smoła surowa, benzol i fenolan sodu — do zakładów przeróbczych. Wydział chemiczny przerabia smołę na olej antracenowy, karbolowy i płuczkowy. Utwardzony termopak służy przemysłowi aluminiowemu. Pak eksportowany był do Francji i RFN. W związku z obecną blokadą koksownia straciła klientów. Austria, która wyraziła chęć kupowania tego produktu odpadowego, zapłaci 145 dolarów za tonę. O jakieś 30 dolarów mniej niż poprzedni odbiorcy. Dla polskiego rolnictwa produkuje się sztuczny nawóz — siarczan amonu.

Możliwości produkcji i zarobku byłyby więc duże, gdyby nie brak odpowiednich warunków pracy i wynikający stąd brak chętnych do niej.

POZOSTAWIENI SAMYM SOBIE

Decyzja organizacji partyjnej była ostatecznym, rozpaczliwym krokiem. Nie ma już na co czekać. Wszystko się rozlatuje. Od lat mówiono o tragicznych warunkach w zakładzie. W wynagrodzeniach za pracę nie odpowiadających wielkości towarzyszącego jej niebezpieczeństwa i włożonego wysiłku. W ubiegłym roku sprawy te znalazły się na liście postulatów związkowych. Robotnicy żyli nadzieją, że coś się zmieni. A dzisiaj? „Jedziemy wprost do Jaruzelskiego" — postanowili. Zgodnie ze statutem, zgodnie z zasadą centralizmu demokratycznego. Zanim decyzja stała się faktem, przystąpiono do ostatecznych pertraktacji z kompetentnymi czynnikami. Wygrali. Obietnice wynagrodzenia za pracę w wolne dni (750 zł za każdy dzień) oraz dodatek koksowniczy — 3.500 zł za pracę przy **bezpośredniej** obsłudze baterii (w najwyższych grupach). Na innych stanowiskach dodatek jest mniejszy. Wszystko to od 1 czerwca. I obietnicę powiększenia stanu załogi o 200 lub 250 pracowników.

Zebranie, któremu postanowiłam się przysłuchać, zapowiadało się ponuro. **Wiadomość o wyniku rozmów z dyrekcją wniosła odrobinę optymizmu. Powstały tylko wątpliwości w związku ze sposobem obliczania wspomnianego dodatku. Sprawa trudna, trzeba wszystko dograć i obgadać w szczegółach.**

Inna sprawa. **Dyrektor powiedział,** że przyśle część brakujących ludzi. *„Skąd ich weźmie? Pewnie z innych wydziałów".* Człowieka nie wolno zmuszać do pracy. *„Z przymusowego robotnika nie ma pracownika"* — powtarza kolejny uczestnik zebrania narzucając *kolegom z innych wydziałów pracę w koksowni. To metoda do niczego. Z reguły przychodzą wtedy najgorsi, niebieskie ptaki. Nie znają się na niczym, obijają".* Ta satysfakcja finansowa, o której było wcześniej, jest niezbędna. *„Teraz za godzinę ciężkiej pracy zarabiamy na kilogram kartofli".*

Gdy po zebraniu rozmawiam z **Eugeniuszem Latopolskim** oraz **Stanisławem Kupcem,** podkreślają konieczność stosowania wszędzie preferencji dla najciężej pracujących. *„Niech wreszcie ma ktoś odwagę powiedzieć: chcesz bracie zarobić, idź tam gdzie ciężko, ale dobrze płacą".* To ludzie przyjdą. Z własnej woli. Tylko w ten sposób można dojść do jakichś wyników. *„Nikt za darmo nie pomoże* — mówi sekretarz Latopolski. Koksownia ma wielu wspaniałych fachowców. Ale trzeba poprawić warunki pracy oraz należycie wynagradzać. Wtedy zakład osiągnie odpowiednie wyniki i wyjdzie na swoje.

„POZNAJĄ NAS PO ZAPACHU"

— mówi jeden z kilkunastu pracowników, którzy przystanęli na parę minut koło stołówki zakładowej. — *Po zapachu i po cerze. Jak któryś odejdzie na emeryturę, to za dwa miesiące zupełnie inaczej wygląda. Odmłodzony o kilka lat.*

— *Co my tu mamy? Wszyscy się śmieją, że robimy w zakładzie karnym. Bo jakże inaczej? Małe pieniądze, ciężka praca. W tym miesiącu zarobiłem 10 tysięcy 600. Ze wszystkimi dodatkami. Jako koksiarz *).*

— *O służbie zdrowia lepiej nie mówić. Jak się pójdzie do lekarza zakładowego, to patrzy na człowieka jak na zbója, który przyszedł wyciągnąć zwolnienie. Zdarzało się już, że ktoś poszedł się zbadać, nie dostał zwolnienia, bo podobno nic mu nie było, a potem przewrócił się w czasie pracy. Albo taka sprawa. Chorują ludzie na żołądek i na drogi oddechowe. Przecież jasne, że jak się pracuje w takim gorącu, a potem popije zimnej wody, bo bez przerwy chce się pić, to wrzody murowane. Jak się siedzi w tym dymie i smrodzie, to bronchit też. A oni mówią, że to nie są choroby zawodowe. Jak ktoś z nas idzie na urlop, to jeszcze przez dwa dni pluje węglem. Górnicy mają mniejsze zagrożenie dla zdrowia, a jakie przywileje...*

— *Nie ma ludzi pod dostatkiem, więc pracuje się za kilku. Kilka funkcji pełnimy jednocześnie. Dawniej to coś dorzucili za brak obsady, a teraz — nic.*

— *Ubrania ochronne, to też cała historia. Murarze na przykład pracują w kapeluszach, bo nie dostają kasków. Brak obuwia roboczego. Ja mam numer buta 41, a musiałem wziąć 44, bo nie było mniejszych. Bielizny brak w magazynie. A najgorzej z tym mydłem. Stanowczo za mało. Pod koniec zmiany jesteśmy czarni jak diabły.*

— *Urzędnicy wprowadzili sobie godziny urzędowania. Człowiek zmęczony, że ledwie żyje, a tu mu powiedzą: niestety, czynne będzie dopiero wtedy a wtedy.*

— *Mówią dużo o bhp. W praktyce to ono wcale u nas nie istnieje. Behapowiec tylko sprawdzi kask i sznurówki, a jak coś nie pasuje, to przejedzie się po premii. A to, że pracujemy w istnym piekle, nikomu jakoś nie przeszkadza.*

Powyższe wypowiedzi stanowią tylko część gorzkich uwag, wypowiedzianych przez grupę robotników z koksowni. Oni nie wierzą w żadną możliwość poprawy losu. Z powątpiewaniem przyjmują wiadomość o tych pieniądzach za dodatkowe dni. Nie dowierzają.

Opuszczam Koksownię z przekonaniem, że świadomość krzywdy i sceptyczny stosunek do mogących nastąpić zmian na lepsze mają głębokie uzasadnienie. **Dobrze, że postanowiono dać pracownikom szansę lepszego zarobku. Niech mają choć tę satysfakcję. Należy jednak zdawać sobie sprawę z faktu, że jest to tylko środek na złagodzenie bólu. Właściwym lekarstwem musi być modernizacja zakładu. I ze względu na ludzi, i ze względu na ekonomikę. W przeciwnym razie ludzie niepotrzebnie tracą zdrowie, zaś gospodarka narodowa dopłaca do nierentownego przemysłu.**

ROMUALDA JAROCKA-NOWAK

*) Powyższy tekst został napisany przed miesiącem. Relacje płacowe dziś już wyglądają inaczej. Za opóźnienie druku przepraszamy wszystkich informatorów.

REDAKCJA

TURYSTYKA I REKREACJA

NA TATRZAŃSKICH SZLAKACH

Po dwóch wiosennych wyjazdach Klubu Tatrzańskiego Oddziału PTTK HiL na teren polskiego Spisza, które prowadzili kol .kol. **Janusz Konieczniak** i **Jan Jabłoński,** Klub wyruszył na szlaki tatrzańskie. Odbyły się dwudniowe wycieczki: w maju do Doliny Roztoki skąd przez Dolinę Pięciu Stawów Polskich grupa wyposażona w czekany przeszła przez Przełęcz Szpiglasową do Morskiego Oka. Wycieczkę prowadził kol. **Zygmunt Niemczyk.** W czerwcu — trasa prowadziła przez Dolinę Lejową, Chochołowską, Grzesia, Rakoń na Przełęcz Iwanicką i Kominiarski Wierch do Doliny Kościeliskiej. Kierownikiem był kol. **Antoni Kędra.**

W wyjazdach tych uczestniczyło 35 osób, którym pogoda pozwoliła na obejrzenie panoramy Tatr Wysokich, jeszcze zaśnieżonych oraz Tatr Zachodnich, m. in. grupy Rohaczy, dobrze już członkom Klubu Tatrzańskiego znanych.

W ROZTOCZE Z KTP

Co nowego w Komisji Turystyki Pieszej? Jakie będą najbliższe imprezy? Z pytaniami tymi zwracam się do prezesa KTP kol. **Ludwika Jędrzejczyka.**

Prace naszej Komisji, mimo że sytuacja w kraju jest wyjątkowa, przebiegają zgodnie z planem. Wszystkie nasze założone imprezy się odbyły. Był to rajd zimowy z metą w Lanckoronie (ponad 400 uczestników), wiosenny zlot turystów pieszych z metą w Mirowie na Szlaku Orlich Gniazd (970 uczestników), dwie wycieczki szkoleniowo-krajoznawcze na terenie Jury i Gór Świętokrzyskich, ponadto wyprawa krajoznawcza, dziesięciodniowa, na Suwalszczyznę i Mazury.

Tę ostatnią imprezę, oceniam, że udała się na „piątkę". Pogodę mieliśmy słoneczną, a przez 10 dni zdołaliśmy zapomnieć o kłopotach dnia codziennego. Walorów krajozawczych tego regionu nie ma potrzeby zachwalać. Zwiedziliśmy: Piotrków Trybunalski, Spałę, Płock, Kutno, Olsztyn, Mrągowo, Ełk, Suwałki, Augustów, Sejny, Kętrzyn (kwatera główna Hitlera), Św. Lipkę, Lidzbark Warmiński. Byliśmy nad Jeziorem Wigry. W drodze powrotnej zahaczyliśmy o Modlin.

Dla mnie najciekawsze było zwiedzenie Płocka, Kętrzyna i bardzo ciekawego klasztoru nad Jeziorem Wigry. Biwak pod namiotami mieliśmy tylko w Sulejowie. Pozostałe noclegi udało się załatwić w bazach turystycznych lub schroniskach.

Co planujecie jeszcze na miesiące letnie?

— *Najbliższą naszą imprezą jest szkolenie przodowników turystyki pieszej: chcemy wyjechać na Roztocze. Wycieczkę planujemy od 22 do 25 lipca. Następnie odbędzie się tradycyjny nocny rajd „Nietoperzy", odbędą się zawody na orientację „Kompas-82" oraz jesienny zlot turystów pieszych z metą w Podlesicy na Szlaku „Orlich Gniazd".*

Zakończenie sezonu odbędzie się, jak co roku, w Klubie Turysty HiL, a na tym spotkaniu zakończymy także XV Pieszy Rajd Indywidualny.

Na imprezy te zapraszam już teraz turystów huty, amatorów pieszych wędrówek i miłośników krajoznawstwa!

Jeżeli uchwały plenum KC, które poświęcone ma być problemom młodzieży, będą tak celne jak obszerne i szczegółowe są przygotowane nań materiały, jeżeli realizacja przyjętego programu przebiegać będzie z energią odwrotnie proporcjonalną do tej zużytej w poniedziałkowej dyskusji w gronie działaczy partyjnych i młodzieżowych, to spełnione zostaną z pewnością oczekiwania młodej generacji.

„Aby mój głos był naszym wspólnym głosem"

O MŁODZIEŻY PRZED PLENUM KC

Taki wniosek wysnułem przysłuchując się przebiegowi dyskusji podczas spotkania konsultacyjnego, które miało pomóc naszemu członkowi Komitetu Centralnego, I sekretarzowi KF **K. Miniurowi**, w przygotowaniu wystąpienia na warszawskim gremium.

— *Myślę, że jako długoletni działacz organizacji młodzieżowej mam szczególne prawo, by mówić o sprawach młodego pokolenia* — rzekł tow. Miniur — *skoro żądamy jednak trafnych decyzji, to pamiętajmy, że rodzą się one w dyskusji, w kolektywie. Chciałbym, aby mój głos na Plenum był naszym wspólnym głosem.*

Do dyskusji tymczasem mało kto się w poniedziałek kwapił, a jeżeli już, czynili to ludzie o mocno przyprószonych siwizną włosach. I, prawdę mówiąc, nie dziwię się. Na plenum czekamy już długo. Odbyły się w międzyczasie dziesiątki zebrań, konsultacji. W HiL niedawno rozmawiano o problemach młodzieży z I sekretarzem KK Krystynem Dąbrową. Odbyło się poświęcone tym sprawom posiedzenie Komitetu Krakowskiego. Wysłuchano mnóstwa opinii dezyderatów. Czas dyskusji winien się już chyba skończyć. Zresztą rzecz nie w jej braku, nawet nie w braku mądrych uchwał. Tych akurat w przeszłości było sporo. Tylko gdzieś po drodze gasł zapał. Brakowało sił, konsekwencji. Teczki z ambitnymi planami wędrowały do biurek. Teraz dobrze wiemy czego chcemy. Chcemy programu — skromnego, ale realnego. Nie pragniemy, aby cokolwiek nam d a n o. Era kupowania młodzieży skończyła się i jak wiemy nie przyniosła niczego dobrego. Na lepsze jutro chcemy rzetelnie z a p r a c o w a ć i oczekujemy stworzenia po temu odpowiednich warunków prawnych i organizacyjnych

Sedno problemu tkwi moim zdaniem w kwestii władzy. Dopóki młodzi ludzie nie będą współdecydować, a tylko odpowiadać na apele o rzetelne wykonanie decyzji, dopóty nie przełamiemy frustracji i apatii, Tow. Miniur zadeklarował się jako przeciwnik wiekowych barier prowadzących do sztucznego konfliktu pokoleń, ale oczywiście proces dochodzenia młodych do stanowisk kierowniczych musi mieć charakter naturalny, ciągły. Nie wolno działać na zasadzie akcyjności, zaglądania w metrykę. Trudno zresztą wyznaczyć wyraźną granicę **młody-stary**. Czy ma nią być cezura 35 lat przyjęta w statucie ZSMP? Chyba nie. Bywają przecież również 30-latkowie o starczych umysłach. O awansach musi decydować zasada „równych szans przy uwzględnianiu kwalifikacji, predyspozycji i zaufania, którym kandydat na kierownika cieszy się wśród podwładnych.

Druga trudna sprawa. Warunki życia. U młodych szczególnie niełatwe. Mówiono podczas ostatniego spotkania o braku odporności młodzieży na niedostatki. Obwiniano o to rodziców, którzy chronili swe latorośle, chcąc, by miały one to, czego starszym nie dostawało. Sądzę, że to tylko część prawdy. Rozmiękczająco działała dekada lat siedemdziesiątych. Serwowany obficie lukrowany obraz świata zrobił swoje. Im łatwiejszy wydawał się sukces, tym cięższy szok nastąpił przy krachu.

Rozczarowanie młodzieży spowodowało, to też podkreślano w dyskusji, że zaczęła ona szukać ideałów socjalizmu poza partią, poza oficjalnymi strukturami. Jak przywrócić partii wiarygodność? Potrzebny jest impuls, zauważalny krok do przodu właśnie w sferze socjalnej. Wtedy być może zatliłaby się ta tak niezbędna iskierka entuzjazmu do pracy, do energicznego działania. Aby jednak poprawa nastąpiła trzeba zabrać się żwawo do roboty. I kółko się zamyka.

Jak już wspomniałem, opracowano niezmiernie szczegółowe materiały na plenum. Tow. Miniur przytoczył fragmenty analizy wyników ankiety rozpisanej wśród członków KC, a dotyczącej społecznych oczekiwań i nadziei związanych z „młodzieżowym" plenum oraz przyczyn utraty zaufania młodego pokolenia do partii.

Wiadomo, że plenum nie załatwi wszystkiego, nie zintegruje, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ogółu młodzieży ale musi być zaczątkiem dalekosiężnej, skutecznej polityki wobec młodego pokolenia. Odrzućmy pogląd, że jest ono pokoleniem straconym. Stwórzmy dlań realny program, nie ten z gatunku „na miarę naszych marzeń", ale — na miarę naszych sił. I traktujmy młodzież jako równouprawnionego partnera, jako nie tylko przyszłość, lecz również jako teraźniejszość narodu.

ADAM RYMONT

REFORMA w HiL

Za wcześnie jeszcze na wszelkiego rodzaju bilanse, reformę wprowadzamy bowiem zaledwie od 6 miesięcy, ale można już dokonać pierwszej przymiarki. Jakie są doświadczenia, z czym poszło dobrze, a z czym całkiem źle?

Zakład Wielkopiecowy HiL jest w tej przymiarce całkiem nietypowy. Decydującym kryterium reformy ma być z y s k, a tutaj nic o zysku powiedzieć nie można, bowiem zakład wszedł w reformę jako jednostka pracująca na z góry założonym.. ujemnym wyniku finansowym. Fakt to przykry, ale przecież nie przekreślający reformy. Realia życia: jeżeli już jest taki układ cen zaopatrzenia i zbytu, jaki jest, oszczędności nic nie wyklucza. Deficyt może być zmniejszony, nawet znacznie. Wszystko zależy od gospodarnej postawy załogi.

O wielkopiecownikach, spiekalnikach i załodze Wydz. Przerobu Żużla można powiedzieć tylko dużo dobrego. W warunkach niełatwych, podkreślmy to wyraźnie, plany produkcyjne w y k o n a l i, a to przecież podstawa wszystkiego. W okresie półrocza uzyskali: 15,8 tys. ton surówki więcej niż określały zadania, 51,5 tys. ton aglomeratu, 11,2 tys. ton mączki nawozowej i prawie 100 tys. ton żużla granulowanego (surowiec na cement hutniczy). We wszystkich więc asortymentach, za wyjątkiem żużla kawałkowego, plan został wykonany z nadwyżką, a zresztą i ten jeden przypadek także nie obciąża załogi. Spowodowany był bowiem tylko i wyłącznie brakiem wagonów PKP do wywiezienia żużla.

PIERWSZA PRZYMIARKA

Jeszcze o jednym należy powiedzieć, mianowicie o inicjatywie. Czymże innym jest decyzja rozpoczęcia mielenia żużli stalowniczych z konwertorów tylko dlatego, żeby wykorzystać zawarte w nich cenne składniki takie, jak żelazo, wapno i mangan? Mączkę zastosowano następnie przy produkcji spieku na taśmach aglomeracyjnych oszczędzając tym sposobem 50 proc. rudy manganowej. Przewidywane zużycie w br. tego, jak by nie było, produktu odpadowego — ok. 100 tys. ton!

Złotówka do złotówki i po przeliczeniu wszystkich okazuje się, że planowaną stratę dało się jednak obniżyć i to o niebagatelną kwotę 434 mln złotych. Mówiono jednak otwarcie, że te uratowane miliony nie w pełni zostały odzyskane pracą i zapobiegliwością załogi. Może w 60 proc. Reszta oszczędności wzięła się z różnic cenowo-bilansowych i innych papierkowych operacji. Efekt jednak się liczy, tym bardziej, że uzyskany został w wyjątkowo trudnych warunkach.

Wielkopiecownikom i aglomerownikom przez cały czas doskwierał zły stan urządzeń. Brakowało podstawowych części zamiennych, silników elektrycznych (z tego powodu stoi ponad miesiąc jeden most przeładunkowy oraz stanęły transferkary). Brakuje nawet tak prozaicznego materiału jakim jest.. klej do łatania gumowych taśm transporterów. To wszystko jeszcze tak nie dokuczyło załodze jak braki w obsadach. Wystarczy powiedzieć, że stoi czwarty wielki piec, a to przecież gigantyczne marnotrawstwo, bowiem krajowi, całemu przemysłowi, bardzo potrzeba stali. Żeby uruchomić czwarty piec i żeby mogły pracować j e d n o c z e ś n i e wszystkie nasze wielkie piece, to nie tylko sprawa znalezienia obsady dla „czwórki". To również sprawa obsadzenia dwóch taśm aglomeracyjnych (piece potrzebują więcej spieku), no i zapewnienia większych dostaw koksu (z tym też są duże trudności).

A więc ludzie, kadra, to problem nr 1. Sprawa dotyczy całej huty i jeżeli nie zostanie rozwiązana, tak jak stało się to w górnictwie, które nie odczuwa już braku rąk do pracy, będziemy ponosić coraz większe straty z powodu postoju urządzeń. Mały jest nabór, gdyż płace są w HiL nieatrakcyjne. Stara kadra wykrusza się, więcej ludzi z huty odchodzi niż przychodzi.

System motywacyjny, to bardzo ważny element reformy. Hutnikom wydaje się, taka jest obiegowa opinia, że sprawę płac załatwi nowy taryfikator. Trzeba uczciwie ludziom powiedzieć, aby nie doszło do rozczarowania, czy wręcz zawodu, że nic takiego się nie stanie. **Nowy taryfikator to jedna sprawa, to tylko otwarcie drogi do poprawy płac, stworzenie możliwości. A pieniądze, to druga. Nikt nam pieniędzy na poprawę płac nie da. Środki musimy wygospodarować sami — dobrą, gospodarną pracą i oszczędnością.** Tyle będziemy mieć, ile wypracujemy. Ten kanon reformy musi być przez wszystkich rozumiany, gdyż inaczej nie unikniemy przykrych rozczarowań.

Długo i wnikliwie przyglądano się pierwszym wynikom reformy w Zakładzie Wielkopiecowym podczas wtorkowego spotkania kierownictwa huty z aktywem gospodarczym. Mówiono o wszystkim, co sprzyja reformie, nie omijając tego, co ją hamuje we wdrażaniu. Dziesiątki spraw, od technicznych i zaopatrzeniowych poczynając, a na organizacyjnych, kadrowych i socjalnych kończąc. Nie sposób oczywiście przytoczyć tutaj nawet niektórych wątków gospodarskiej debaty wielkopiecowników. Kilka tylko zatem refleksji.

Wynik pracy w I półroczu jest zamknięty dobrym bilansem, ale efekty są małe. Teraz trzeba będzie zrobić wszystko, aby utorowaną już drogą pójść naprzód i wykorzystać s z a n s ę. Tą szansą, jak podkreślali na naradzie dyrektor naczelny HiL **Eugeniusz Fustówka** i dyrektor ekonomiczny **Stanisław Suchoński**, jest właśnie reforma. Nic nikomu się dzisiaj nie narzuca, dyrekcja dba tylko, aby były spełnione podstawowe warunki. Coraz więcej zależy od gospodarzy zakładu: jak z szansy samodzielności w organizowaniu sobie pracy, jej wynagradzaniu, w stwarzaniu ludziom warunków socjalno-bytowych, potrafią i zechcą skorzystać.

Nie wszystko jednak zależy od nich samych. Taką sprawą, którą koniecznie trzeba rozwiązać są mieszkania. Kierownictwo i załoga Zakładu nic tu same nie zrobią. Mieszkania są warunkiem przywiązania załogi do huty. One tylko mogą zatrzymać tych, którzy myślą o odejściu (perspektywa otrzymania własnego dachu nad głową), jak i zachęcić do podjęcia pracy i związania swych losów z Kombinatem.

JERZY DANEK

Mini – refleksje

Żal szmalu...

Sprawy ludzkie są nadzwyczaj delikatną materią. Dotykając je trzeba poruszać się z niesłychaną ostrożnością, wystrzegać się zbyt łatwych uogólnień, czy uproszczeń, mogących niejednego skrzywdzić. Snując rozważania o zachowaniu się niektórych w różnych sytuacjach społecznych, trudno wymieniać ich nazwiska. Może dlatego, iż byłaby to dość długa lista ale i dlatego, że zawsze łatwiej dostrzegamy zło u innych niż u siebie. Rozejrzyjmy się więc.

Tu i ówdzie od 13 grudnia słyszymy głosy utyskiwań przeciwko stanowi wojennemu, z którego praktycznie niewiele już pozostało. Tak jak nonsensem byłoby stwierdzenie, że wszyscy zaakceptowali stan wojenny, tak równie nieprawdziwą byłaby opinia, iż wszyscy Polacy przeciwko niemu narzekają. Podejście do tego tematu jest różne wśród różnych grup społecznych zwłaszcza, gdy chodzi o własny interes, czyli wygodę, atrakcje i pieniądze.

Właśnie pieniądze — i to te zielone. Otóż w latach siedemdziesiątych uformowała się w Polsce elita tzw. turystów dewizowych. Każdego roku olbrzymia armia ludzi, zwłaszcza tych, których uznać by można śmiało za prominentów pakowała walizy, żony i dzieci do większych czy mniejszych samochodów — i z fasonem wyruszała w świat. Cel oficjalny był zbożny — zwiedzanie wspaniałych zabytków Grecji, Turcji, Jugosławii, Węgier czy też innych krajów. Cel właściwy — handel pościelą, namiotami, lisami, wiertarkami i diabeł wie czym tam jeszcze.

Jak osiągali te nie do zdobycia w naszych sklepach artykuły, pozostanie ich słodką tajemnicą. Prawdą jest, że kupując wielkie ilości tych towarów po prostu pozbawiali pozostałą część społeczeństwa możliwości ich nabycia. Gdyby sprawdzić co jeszcze dziś mają w domach do wywiezienia — wynik byłby zapewne oszałamiający.

Są ludzie, którzy w czasie takich wyjazdów zarabiali po kilkaset tysięcy rocznie. Niektórzy zarabiali podwójnie, udając się na zagraniczne wojaże w ramach zwolnień lekarskich. Polska handlowa „stonka" znana była i jest w wielu krajach świata. Stan wojenny wyeliminował, a może lepiej będzie określić, ograniczył te intratne wojaże. Trudno się dziś dziwić, że ludzie ci zdecydowanie domagają się zniesienia stanu wojennego. Nie w interesie ogółu i wolności, której mają pełne usta, nie w imię szczytnych ideałów ogólno-społecznych, ale w imię własnych, egoistycznych racji. W bałaganie cwaniakom żyje się lepiej. Cóż ich obchodzą czyjeś kłopoty. Tu liczy się własny interes, a że kosztem innych to mało ważne. Rozejrzyjmy się więc wokół siebie.

Właśnie pod tym specyficznym kątem. Kto i w imię jakich racji narzeka? Czy chodzi jedynie o dobro ogółu? Może jednak również i o inne racje, czy interesy? „Pozawolnościowych" powodów protestu jest chyba dużo więcej niż wyżej wymienione.

Można je dostrzec bez szkieł powiększających. Gołym okiem. Trzeba zeń tylko zrobić użytek...

OBSERWATOR

KAŻDY Z NAS BĘDZIE KIEDYŚ EMERYTEM...

Już dawno przestała być hutą nastolatkiem, weszła w wiek męski. Wraz ze starzeniem się załogi przybyło lat załodze. Nie liczymy już więcej się średnim, prawie że młodzieńczym wiekiem, statystycznego pracownika. Zwłaszcza ostatnio, korzystając z dobrodziejstw ustawy o możliwości wcześniejszego przejścia na emeryturę, lawinowo ruszyła starsza część załogi na zasłużony odpoczynek.

Każdy z nas będzie kiedyś emerytem, a więc chociażby świadomość tej prawidłowości nakazuje poświęcić więcej troski i prawdziwego zainteresowania ludziom z którymi przez tyle lat razem pracowaliśmy.

Jak faktycznie wygląda **zakładu pracy nad tą wielotysięczną emerycką społecznością?** Czy [illegible] niej, specjalnie powołany w tym celu pod nieobecność w naszym życiu społecznym związków zawodowych — Pracowniczy Zespół Opieki nad Rencistami i Emerytami? Z tymi pytaniami zwracam się do **Mariana Żaka**, kierownika Zespołu, b. aktywnego działacza Rady Emerytów i Rencistów Związku „Solidarność", człowieka bardzo umiarkowanego w poglądach i powszechnie szanowanego.

— Stan emerytów i rencistów Kombinatu HiL rzeczywiście zwiększył się ostatnio bardzo i sięga obecnie 9.000 osób. To duża grupa ludzi o bardzo zróżnicowanych dochodach. Sytuacja życiowa niektórych naszych podopiecznych jest trudna, żeby nie powiedzieć tragiczna. Są jednocześnie także ludzie, którym powodzi się dobrze, otoczeni troskliwością rodzin, nie wymagający od nas żadnej pomocy. Z tego co powiedziałem wynika, że niesłychanie ważnym zadaniem jakie musi wypełniać Zespół ds. Opieki nad Emerytami i Rencistami, jest przede wszystkim rozeznanie aktualnej sytuacji życiowej każdego emeryta, aby na tej podstawie budować formy naszej działalności. Czy rozeznanie to posiadamy? Uważam, że w niedostatecznym jeszcze stopniu, ponieważ nie każdy z byłych pracowników huty przychodzi do nas, a i my nie do każdego docieramy. Jest to zresztą zupełnie niemożliwe biorąc pod uwagę skromną ilość etatów jakie posiadamy — osiem w niepełnym zresztą wymiarze czasu pracy.

Najpilniejszą sprawą jest doraźna pomoc finansowa w trudnych, losowych sytuacjach życiowych. Pomoc ta, ze względu na szczupłość środków jakimi dysponujemy, nie jest taka jaka być powinna, zdajemy sobie z tego sprawę, ale każdy kto znajdzie się w kłopotach może na nią liczyć. A to bardzo ważne! W okresie półroczna 852 emerytów otrzymało zapomogi na łączną kwotę blisko półtora mln złotych. Wysokość tych zapomóg była różna, przeciętnie od tysiąca do trzech. W wyjątkowych przypadkach, gdy tego rodzaju doraźna pomoc nie wystarczała, za zgodą dyrektora ds. pracowniczych HiL, podnosiliśmy wysokość zapomogi nawet do 5 tys. złotych. Muszę podkreślić, że przy przyznawaniu zapomóg zawsze kierowaliśmy się ogólnoprzyjętymi zasadami udzielania pomocy, mianowicie uwzględnialiśmy tzw. minimum socjalne, dochód na członka rodziny. Staraliśmy się przy tym maksymalnie preferować emerytów z tzw. „starego portfela".

Udzieliliśmy również specjalnej pomocy finansowej w kwocie 30 tys. złotych w postaci bezzwrotnej zapomogi na zakup samochodu inwalidzkiego byłemu pracownikowi Kombinatu, który uległ wypadkowi przy pracy.

Zespół nasz przekazał w omawianym okresie 168 paczek żywnościowych chorym. Wartość tych paczek wyniosła 68 tys. złotych, ale nie to jest najważniejsze. Sam fakt odwiedzenia chorego w domu, porozmawiania z nim, zainteresowanie jego dolegliwościami i przy okazji — sytuacją życiową, liczy się może bardziej niż przyniesiona paczka, a nam daje niemałą satysfakcję ze spełnienia społecznego obowiązku.

— Czy to już wszystkie formy pomocy świadczonej emerytom?

— Nie, nie wszystkie. Wspomnę jeszcze o wypłaceniu ekwiwalentu węglowego (6.022 osobom) w kwocie ponad 23 mln złotych. Przyjęliśmy nową zasadę, aby ekwiwalent ten został wypłacony jednorazowo, za okres całego roku, wraz z wręczeniem bonu pieniężnego o wartości 150 złotych z okazji Dnia Hutnika.

Staramy się zwłaszcza, aby emeryci i renciści byli otoczeni szczególną opieką w dziedzinie ochrony zdrowia. O tym, że starania te spotykają się ze zrozumieniem kierownictwa huty świadczy ilość przyznanych sanatoriów i wczasów leczniczych. W pierwszym półroczu br. z leczenia sanatoryjnego i z wczasów leczniczych skorzystało łącznie 485 emerytów. Czy to dużo, czy mało? Myślę oczywiście o potrzebach, bo dla huty tych 485 skierowań, to nie było mało. Ogólna ilość skierowań sanatoryjnych jakimi dysponuje Kombinat wynosi tylko 1.114. A więc prawie połowa przypadła byłym pracownikom huty i słusznie, są to bowiem wysłużeni, sterani pracą i schorowani ludzie. Leczenie sanatoryjne dla nich jest szczególnie ważne. A jeżeli chodzi o zaspokojenie potrzeb, powiem tylko, że skierowań sanatoryjnych przydałoby się więcej...

— A jakie są konkretne możliwości wyjazdu [illegible] skierowania tylko w okresie tzw. nieatrakcyjnym, poza sezonem?

— Nie tylko! Z wczasami, oceniam, nie jest najgorzej. W okresie tego półrocza przyznano nam 430 skierowań na

wczasy wypoczynkowe, 14-dniowe oraz 67 skierowań na wczasy 7-dniowe. Niezależnie od tego, w samym tylko czerwcu br. skorzystało z bezpłatnych wczasów dwutygodniowych 414 emerytów. Łącznie z różnych form wypoczynku skorzystało w br. 1.405 osób. Organizujemy też wycieczki, na które jest bardzo duże zapotrzebowanie. Dobrze rozwija się turystyka, za sprawą zresztą jednego człowieka, bardzo zaangażowanego, wręcz żarliwego działacza. Od 15 lipca mieliśmy rozpocząć wczasy na działce, w ogrodzie „Wanda" koło DMH. Niestety, chętnych było mało i z inicjatywy tej musieliśmy zrezygnować.

Oprócz wymienionych świadczeń socjalnych stosowaliśmy również inne formy pomocy. I tak np. 93 emerytów i rencistów otrzymało uprawnienia do zakupu użytkowych odpadów hutniczych (drewno, metal, blacha). 20 osobom wydane zostały asygnaty na zakup koksu, łącznie 40 ton. 360 osób uzyskało asygnaty na zakup węgla, po jednej tonie.

Przy okazji tej rozmowy: proszę napisać, aby ci koledzy, którzy nie odebrali jeszcze asygnat, byli uprzejmi to zrobić jak najszybciej. Nasz Adres: Os. Na Skarpie 64, biuro czynne jest w poniedziałki, środy i piątki od godz. 9 do 13.

Bardzo pożyteczną sprawą było otrzymanie od dyrekcji huty używanego, ale w dobrym jeszcze stanie, wyposażenia pohotelowego. Nasi emeryci otrzymali bezpłatnie: 100 łóżek, 300 materacy, 100 kołder, 200 poduszek i 20 szaf. Nie muszę dodawać, że jest to dla nich znacząca pomoc materialna.

Uwzględniając aktualną sytuację zaopatrzeniową i ogromne trudności rynkowe wystaraliśmy się o talony na szereg artykułów pierwszej potrzeby. Dzięki temu emeryci i renciści mogli nabyć: koszule męskie w ilości 94 sztuk, komplety pościelowe — 64 sztuki, pończochy damskie — 2.050 par, obuwie — 25 par i skarpety męskie — 800 par.

Z okazji Dnia Kobiet 1.750 pań otrzymało tradycyjne upominki w postaci paczuszek zawierających: 100 g kawy, 200 g cukierków, 1 parę rajstop.

— Tak, pomoc ta, bardzo zresztą wszechstronna, na pewno się liczy. Chciałbym teraz zapytać o inne kierunki waszej działalności. Czy robi się coś w dziedzinie kulturalno-oświatowej?

— Oczywiście, że tak. Uważamy, że taka działalność bardzo poważnie wpływa na integrację naszego środowiska. Zacznę od wyróżnień: z okazji tegorocznego Dnia Hutnika 13 emerytów otrzymało odznaki „Zasłużony dla Kombinatu HiL". 13 pań reprezentujących nasze środowisko uczestniczyło w uroczystym spotkaniu z matkami hutników. Zorganizowaliśmy 40 wycieczek krajoznawczych, w których wzięło udział ok. 1,2 tys. osób. Odbyły się trzy wieczorki taneczne, cztery spotkania okolicznościowe oraz spotkanie weteranów walki i pracy z dyrekcją Kombinatu.

Wspomniałem tylko o niektórych naszych imprezach kulturalnych i rozrywkowych. Całość tej działalności koncentruje się w Klubie Seniora w os. Na Skarpie, gdzie sytematycznie odbywają się odczyty, prelekcje, spotkania z ciekawymi ludźmi, projekcje filmowe itp. Myślę jednak, że to mógłby być oddzielny temat rozmowy...

— Widzę, że Kombinat nie zapomina o swoich byłych pracownikach, stara się utrzymywać z nimi łączność i w miarę możliwości przychodzić im z pomocą materialną. Liczba ok. 9 tys. emerytów świadczy, że środowisko to wymaga i wymagać będzie dużego zainteresowania oraz stałej troski. Czy sprostacie zadaniom z waszymi dotychczasowymi 8 niepełnymi etatami?

— Jestem zdania, że problemy z jakimi się spotykamy już przerastają nasze możliwości. Tymczasem emerytów i rencistów będzie w dalszym ciągu przybywać. W tej sytuacji zachodzi konieczność powołania mocniejszej komórki organizacyjnej opieki nad tymi ludźmi, może ośrodka z prawdziwego zdarzenia, wyposażonego należycie w środki finansowe i etaty? Poddaję tę myśl pod rozwagę...

Rozmawiał JERZY DANEK

SPOSÓB

„Wnuki odchowałam, dzieci na stanowiskach, pracują. Wszyscy poza domem. A nawet obiadu nie gotuję. Dla siebie samej...? Oni jedzą w stołówkach. Posprzątam, stanę w kolejce. Dlaczego tak ciągle na tej ławce? Przynajmniej na ludzi popatrzę. Czasem ktoś się przysiądzie, coś powie..."

Samotność ludzka. Jakże często staje się udziałem osób starszych, mniej lub bardziej niedołężnych. Samotność w samym sercu tętniącej życiem dzielnicy. Wśród spieszących się do codziennych zajęć, zagonionych i zaabsorbowanych własnymi problemami młodszych pokoleń.

Odstawieni, z racji wieku, na boczny tor życia, nie wiedzą co z sobą począć. Co zrobić z wolnym czasem. Czym się zająć. Oczywiście nie wszyscy. Dla wielu osób starszych przejście na emeryturę staje się okazją do swobodnego, bo bez obowiązków zawodowych, kontynuowania wcześniejszych zainteresowań, zajmowania się rzeczami, na które wcześniej brakowało wolnej chwili.

Gorycz samotności daje się we znaki zarówno jednym jak i drugim. I zapewne w większym niż dawniej stopniu czują potrzebę czyjegoś ciepłego słowa, serdeczności, otuchy.

Nie wiedzieć czemu, tzw. kluby seniorów nie osiągnęły u nas jeszcze takiej rangi, na jaką zasługują. A przecież w innych cywilizowanych krajach ich odpowiedniki cieszą się dużym powodzeniem.

Wydaje się, że są one najprawdopodobniej zbyt mało popularyzowane. Ich działalność jest słabo znana przez ludzi, którym wszak winny służyć. Ci, którzy przyszli raz, drugi, zdołali zasmakować we wspólnym spędzaniu wolnego czasu, przychodzą, spotykają się ze znajomymi, zawierają nowe znajomości. Można podyskutować, wyżalić się, poradzić w trudnych sytuacjach. Mają wiele podobnych problemów życiowych i najlepiej się nawzajem rozumieją.

Niektóre kluby prowadzą bardzo ożywioną działalność kulturalno-oświatową. Ciekawe odczyty, prelekcje, spotkania z interesującymi ludźmi, kółka zainteresowań, wypożyczalnie książek, wycieczki. Można wspólnie obejrzeć program telewizyjny, pograć w karty, szachy. Działalność klubów w znacznym stopniu uzależniona jest od inwencji i przedsiębiorczości ich kierowników.

W Nowej Hucie powstało dziesięć Klubów Seniora. Aktualnie działa osiem. Zajrzyjmy do najliczniejszego, cieszącego się zazwyczaj największą frekwencją. Chodzi o klub na osiedlu Ogrodowym, kierowany przez **Janinę Budę.**

NA

Klub został powołany do życia w kwietniu 1980 roku. W ciągu dwóch lat liczba jego członków wzrosła z 65 do 175. Skupia emerytów, rencistów, i inwalidów z osiedla Centrum „A", Hutniczego i Ogrodowego. Przyjęty pod gościnny dach Klubu Abstynentów „Trzeźwość", bardzo sobie chwali współpracę z tymże. Prowadzi działalność opiekuńczą, charytatywną, żywieniową i kulturalno-oświatową.

Jest znany ze swej aktywności w środowisku ludzi starszych. Przychodzą, spotykają się przy herbacie i ciastku. Biorą udział w degustacji sałatek, kanapek i ciast, przyrządzanych przez niektóre członkinie klubu. Wspólnie obchodzą niektóre święta kościelne i państwowe. Wigilijny opłatek, wielkanocne jajko, śledziówka, „andrzejki", Mikołaja, Sylwester, imieniny seniorów.

Mnóstwo prelekcji, udokumentowanych przeźroczami. O różnorodnej tematyce: geograficznej, historycznej, społeczno-obyczajowej, ekonomicznej, prawnej. Organizowane są wystawy, m. in. twórczości artystycznej i użytkowej członków klubu.

Do tej pory zorganizowano dużą ilość wycieczek, np. statkiem po Wiśle, do Łańcuta, Warszawy, Sandomierza, Częstochowy, Wadowic, Kalwarii, Bartkowej, no i — oczywiście — śladem zabytków Krakowa. Prócz tego organizowane są wyprawy do teatrów, kin, urządzane zgaduj-zgadule, spotkania z ciekawymi ludźmi, wieczorki taneczne.

Działają różne koła zainteresowań: robótkami ręcznymi, sprawami kulinarnymi, koło miłośników teatru, szachistów, brydżystów, kółko artystyczne. Jest sekcja kulturalno-oświatowa, turystyczna i socjalno-bytowa. Członkowie klubu opiekują się seniorami potrzebującymi pomocy, chorymi. Odwiedzają ich, załatwiają sprawunki.

Wymienione wyżej, nie wszystkie przecież formy działalności Klubu Seniora na osiedlu Ogrodowym świadczą o tym, że placówki tego typu mogłyby przyciągnąć wiele starszych osób. Zgromadzić ich wokół siebie, zachęcić do współpracy. Stworzyć warunki do miłego spędzania czasu w gronie rówieśników. Zapewnić to, czego im często brak w rodzinnym domu: zrozumienia, ciepła, serdeczności.

Z każdym rokiem przybywa ludzi w wieku emerytalnym. Pora więc pomyśleć o stworzeniu im sytuacji, w której czuliby się potrzebni innym, a zarazem znaleźli dla siebie antidotum na samotność.

R. JAROCKA-NOWAK

SAMOTNOŚĆ

Sprawa chłoporobotników powraca jak bumerang co roku. Zwłaszcza wtedy gdy zbliża się [illegible] czy żniwa. Mówi się o nich dużo i często. Przede wszystkim krytycznie.

Nie cieszą się dobrą sławą. Bo kim może być chłoporobotnik: dobrym rolnikiem czy dobrym robotnikiem? Na pewno rolnikiem, bo przecież pracuje na swoim. I złym, malowydajnym robotnikiem — dodają inni. Dwuzawodowcom wytyka się spóźnienia, bumelki, zwolnienia lekarskie, urlopy w okresie letnim. To oni najczęściej śpią w pracy, odpoczywając po ciężkiej harówce w swoim gospodarstwie. Czy właścicieli ziemi należy więc ganić i tępić czy też klękać przed nimi i na kolanach prosić o dobrą, lepszą pracę? Wrr — zawarczy niejeden — prosić? Nie! — fora ze dwora, kopa w tylek i do widzenia. Jak ma gospodarstwo to niech tam siedzi i pracuje tak, abyśmy mieli co jeść. Niech się zwolni z zakładu i nie zajmuje miejsca. Przyjdą inni, którzy pracować będą wyłącznie na jednym etacie. Hm, czy przyjdą? — zastanowi się jakiś pesymista. A jeżeli chętni nie znajdą się? No to poglaskamy chłoporobotnika. I znów będzie dobrze. Aż do następnego sezonu, aż do drzemki na stanowisku pracy...

Magdalena Rusek

WYROK JESZCZE NIE ZAPADŁ

Sprawa chłoporobotników w hucie to rzeczywiście problem — usłyszałam zanim jeszcze dotarłam do swoich informatorów. Ilu ich jest? — 578 — odpowiedział komputer i wyszczególnił w wybranym na chybił trafił ZB, B-1 (Walcownie Zimne Blach) 36 robotników posiadających gospodarstwa rolne. Tak więc na przykładzie tego wydziału postanowiłam rozsupłać tę ważną lecz drażliwą sprawę. Z mieszanymi uczuciami przekraczałam bramę ZB. Przypuszczałam co mnie może czekać. Czy stanę na wysokości zadania i jako sędzia, po wysłuchaniu oskarżających i oskarżonych wydam wyrok? W skrytości myślałam, że tak.

Tym razem kartki na reglamentowane towary okazały się niemalże błogosławieństwem. Na podstawie listy: „dla rolników", dowiedziałam się, że w ZB, B-1 pracuje 51 chłoporobotników (komputer opierał się więc na fałszywych danych!). Przy każdym nazwisku zaznaczono posiadane hektary. Byli tacy, którzy mają 0,51 i tacy z 7,93 ha. No cóż, w detektywa zabawić się nie mogłam, by sprawdzić czy dane są zgodne z prawdą. I nikt nie potrafił mi pomóc. Posiadający rolę mają bowiem obowiązek zgłaszania takich informacji osobiście. Pracownicy administracyjni nie „wyłapują winnych". Jeżeli robotnik zataił, że posiada ziemię będzie odpowiadał przed sądem, jako spekulant.

OSKARŻYCIELE

O chłoporobotnikach i z chłoporobotnikami rozmawiałam w oddziałach walcowni, ocynkowni i siarczanowni. Wszyscy już po moim pierwszym pytaniu ożywiali się. Byłam jednak zaskoczona kontrowersyjnymi odpowiedziami mistrzów i innych przełożonych. Tych wypowiedzi nie da się uogólnić i stwierdzić, że chłoporobotnik to zły lub dobry pracownik. Zdania były podzielone.

Co przede wszystkim zarzucano oskarżonym?

Rolnicy posiadający ziemię przychodzą pracować do huty po to, by mieć emeryturę. Jaka może być więc wydajność pracownika, który pracuje na dwa fronty? Oczywiście mniejsza, bo gdzieś po tej drugiej dniówce musi odpocząć. Zdarzały się takie przypadki, że mistrzowie sprawdzając stanowiska pracy znaleźli śpiącego pracownika.

Adam Czech zastanawia się nad przyczynami nagminnego niegdyś zatrudniania w HiL ludzi pochodzących ze wsi — *„Przyszli tu do pracy, bo w hucie były dobre zarobki. Otworzono bramę a trzeba było uchylić furtkę. I tak krakowskie rolnictwo ogołociło się z ludzi. Coraz częściej duże połacie ziemi leżały odłogiem. Uważam, że ci, którzy mają ponad pół hektara ziemi powinni pracować na roli. Ja tego zrobić nie mogę, bo się na tym nie znam. Mając do wyboru pracownika z miasta i chłoporobotnika przyjąłbym do pracy tego pierwszego. Leży to w moim interesie, interesie konsumenta, który chce mieć co jeść".*

Problemem są także urlopy. Gospodarz chce go wykorzystać a w lecie, są i inni, którzy chcieliby wyjechać z dziećmi na wakacje. Rolnicy w czasie urlopu ciężko pracują w polu. Właściwie nie mają kiedy odpoczywać. A efekty zmęczenia są widoczne przede wszystkim w zmniejszonej wydajności w hucie. O chłoporobotnikach mówi się, że są to takie „liski-chytruski", które trudno przechytrzyć, trudno złapać na przewinieniu. Jeżeli sytuacja tego wymaga, to powie, że gospodarstwo jest na jego głowie lub, że jest tam tylko parobkiem.

„W gospodarstwie pracują właściwie żona i dzieci, bo ja mieszkam w hotelu. Mam 2,6 ha ale jest to zły gatunek: V, VI klasa. Zysk jest więc kombinuję, huta nie powinna mieć do mnie pretensji. Gdyby chłoporobotnicy z HiL odeszli, to stanęłyby wydziały". (L. N.).

„W gospodarstwie pracują właściwie żona i dzieci, bo ja mieszkam w hotelu. Mam 2,6 ha ale jest to zły gatunek: V, VI klasa. Zysk jest więc niewielki. Gdybym miał dobrą ziemię zrezygnowałbym z pracy w hucie". (A.P.)

„Myślę, że w wielu przypadkach lepiej pracuje chłoporobotnik aniżeli inny pracownik. Ale oceny tej nie można uogólniać, bo dużo zależy od człowieka, od jego charakteru. Są tacy, którzy potrafią pogodzić pracę na roli z pracą w hucie". (J.S.)

„Jest mi bardzo ciężko. Gdybym miał mniejszy staż pracy, to natychmiast zrezygnowałbym z hutnictwa. Jak tu trafiłem? Chciałem postawić dom, wybudować chlewnię, ale nie otrzymałem z banku pożyczki. Przyszedłem więc do HiL. Myślałem, popracuję niedługo, ale jestem tu już 21 rok. Gdybym w latach 50—60 poradził sobie z gospodarstwem, na pewno nie byłbym pracownikiem huty. Majątku z ziemi nie dorobiłem się, ale nie zazdroszczę swojemu sąsiadowi, że ma o wiele większe dochody. Przecież pochodzą one z pracy. Bolą mnie więc opinie innych ludzi, lecz unikam rozmów na ten temat. Żal mi tego czasu, tych dwudziestu lat podzielonych między hutę i ziemię, tego ogromu pracy. Ale odwrotu już nie ma. Nigdy ambicja nie pozwoliła mi na statystowanie. Nigdy też majster czy brygadzista nie zwrócił mi uwagi, że pracuję źle". (W.D.)

OBROŃCY

„Chłoporobotnicy są na ogół zdyscyplinowani, z dużym poczuciem odpowiedzialności — stwierdza **Jan Bielik.** — *Swoją wydajnością nie ustępują innym pracownikom. U nas w ocynkowni właściwie żadnego problemu z nimi nie ma. Starsi pracownicy już się sprawdzili, a ci młodsi dawno odeszli".* Słowo — dyscyplina pojawia się wciąż w wypowiedziach i opiniach mistrzów. Nie skarżą się też na nagłe przypadki zachorowań w czasie sezonu. Zwracają uwagę, że czasem mają więcej kłopotów z innymi pracownikami. Chłoporobotnicy nie bumelują, nie spóźniają się do pracy. Są raczej solidni i często młodym robotnikom stawiani za wzór.

Zastanawiający jest fakt, że około 80 proc. młodych ludzi, mieszkańców Krakowa (z wyjątkiem Nowej Huty) po 3 miesiącach pracy odchodzi z HiL. Mając więc do wyboru chłoporobotnika i krakusa w oddziale walcowania skłaniają się ku pierwszemu.

SĄD UDAŁ SIĘ NA NARADĘ

Wyroku nie będzie. Nie wszyscy świadkowie obrony i oskarżenia stanęli przed sądem. Problem chłoporobotników jest nadal otwarty...

MIĘDZY NAMI MISTRZAMI ■ MIĘDZY NAMI MISTRZAMI ■ MIĘDZY NAMI MISTRZAMI

Kolejne spotkanie Klubu Mistrza. Tym razem gośćmi podoficerów produkcji z huty są: dyrektor produkcji Janusz Razowski, zast. dyrektora ds. pracowniczych Stefan Niziołek, kierownik Działu Kadr Wacław Kmita. Temat spotkania: co boli pracowników dozoru, czyli aktualne sprawy dnia.

JESZCZE JEDNA SPRAWA POSTAWIONA NA GŁOWIE!

Znowu dziesiątki problemów i problemików utrudniających codzienną pracę, psujących krew mistrzom. Notuję więc, że:

...niektórzy kierownicy chętnie by się mistrzów pozbyli. Chcieliby organizować produkcję z brygadzistami, a nie mistrzami. Czy my im przeszkadzamy?

...mówiliśmy na poprzednim spotkaniu o fatalnej komunikacji tramwajowej w kierunku Zakładu Koksochemicznego Minął miesiąc, a nic się niestety nie zmieniło na lepsze. Dyrektorze Razowski, obiecywaliście interweniować?

...wytapiacze w Zakładzie Stalowniczym otrzymali dodatki preferencyjne, 20-procentowe. To bardzo dobrze, ale znowu zapomniano o mistrzach. Co my mamy z tego?

...chwalę decyzję o przyznaniu innego rodzaju preferencji — myślę o dodatkowym dniu wolnym za nienagannie przepracowany miesiąc. Tylko, że nie możemy z tego korzystać, bo jak można dać komuś dodatkowy dzień wolny, gdy nie ma kto pracować. Ludzi ciągle brakuje...

...zmorą w naszej pracy stały się ostatnio zwolnienia z tytułu opieki nad dzieckiem. Zrobiła się masówka z tego. Mam pracownika, który w ciągu roku przebywa 100 do 120 dni na zwolnieniu lekarskim z powodu opieki nad dzieckiem. Kierownictwo huty zna ten drastyczny przypadek, ale ile jest innych, o mniejszym wymiarze nieprzepracowanych dni, ale też bardzo zastanawiających?

...mówi się, że mistrz powinien przyjmować pracownika do roboty, on będzie bowiem za niego odpowiadał i nim kierował. Ale w praktyce mistrz nie ma żadnego wpływu na przyjęcia: otrzymuje kogo mu kierują (to i tak duży ewenement) i na tym koniec. Powinien natomiast porozmawiać z człowiekiem, poznać go bliżej, zaobserwować w pracy. Dopiero na tej podstawie, a nie na piękne oczy, ustalić wysokość proponowanego wynagrodzenia. Ale to wszystko tylko teoria...

...bardzo często nadużywane są zwolnienia lekarskie. Stało się niestety, faktem, że niektórym opłaca się nie pracować, ale chorować Bez żenady wykorzystują błąd w naszym ustawodawstwie pracy, chorują biorąc przy tym większe pieniądze niż za robotę. Nie na wiele zdają się także kontrole wykorzystania zwolnień lekarskich: ile można takich kontroli dokonać? Kto ma je przeprowadzać i kiedy ma to robić? A wyniki takich kontroli są jednoznaczne; do rzadkości należy przypadek, abyśmy zastali w łóżku tego kto powinien leżeć.

...mam konkretny wniosek: mówi się o przerostach administracyjnych, więc może dałoby się powołać spośród urzędników coś w rodzaju brygady lotnej w celu dokonywania kontroli chorych. Potrzebna jest bardzo szybka, operatywna i w dodatku anonimowa kontrola.

...tak trudno jest u nas o mistrzów, nikt nie chce przechodzić do tej pracy bowiem z reguły musiałby stracić na takim „awansie" zawodowym sporo pieniędzy. Po co oprócz tego miałby brać na siebie większą odpowiedzialność skoro nie ponosząc jej — dobrze zarabia?

...jeszcze o zwolnieniach lekarskich. Czy wiecie, że dzień w dzień jest w naszym Kombinacie nieobecnych w pracy od 1800 do 2000 chorych pracowników? Za nich muszą pracować inni. Ta nadmierna zachorowalność, a wiadomo co się za tym kryje, musi być opanowana. Brakuje u nas stale ludzi, a ta absencja stwarza dodatkowy ciężki problem.

...chciałbym się dowiedzieć dlaczego zarobki mistrzów są u nas w hucie nieatrakcyjne, a w innych znanych mi zakładach, też tego samego resortu, jest inaczej? Tam propozycja przejścia na stanowisko mistrza uważana jest za awans. U nas to klęska.

...reforma, reforma, a ludzie ciągle zadają jedno pytanie: kiedy odczujemy funkcjonowanie nowego systemu ekonomicznego na ...własnej kieszeni? Nikt mnie nie przekona, że system motywacyjny, to tylko różnicowanie premii między tymi pracownikami, którzy wnieśli rzeczywiście duży wkład pracy, a tymi, którzy niczym się nie wyróżnili w pracy. Jakaż to zresztą różnica, 200—300 złotych? Taką kwotą zupełnie się dzisiaj nie liczy.

Wynotowałem „porcję" wypowiedzi, tak jak były prezentowane, po kolei. Zawartych w nich jest wiele pytań, na które powinna paść pełna i rzetelna odpowiedź. Szczególnie w kwestiach podnoszonych od dawna, na każdym bodaj zebraniu, spotkaniu.

Osobiście mam już najzupełniej dość sprawy tych owianych złą sławą zasiłków chorobowych. Słyszę o niej od dwóch lat bez przerwy i nie mogę zrozumieć, nie mieści mi się to w głowie, jak można było postawić sprawę na głowie. Zadaję sobie pytanie jacy to fachowcy wymyślili i czym się kierowali? Jeżeli popełnili błąd i nieświadomie pchnęli ludzi do kombinowania z zasiłkami chorobowymi, to do licha powinni uznać swą winę i szybko błąd naprawić. Wszak każdy laik wie co by należało zrobić i jakie zasady zastosować, aby właśnie odwrotnie — opłacało się pracować, a nie chorować. Tylko fachowcy tego nie wiedzą. Zwlekając z podjęciem stosownej decyzji i zmianą błędnych postanowień, narażają gospodarkę narodową na straty i demoralizują ludzi. Piszę tak dlatego bowiem słyszę o całym systemie korzystania ze zwolnień: chorowałeś ty, teraz ja śrubuję zarobki i szykuję się do odchorowania swego...

Trwa w kraju dyskusja co i jak zmienić. Oby tylko nie trwała miesiącami! O projekcie z naszej huty mówił mgr **Stefan Niziołek.** Polega on na tym, że zasiłek powinien być liczony nie od płacy ze wszelkimi obrastającymi ją „winogronami", ale wyłącznie od płacy podstawowej. Dopiero pracownicy ze stażem 20-letnim, 30-letnim, tacy, którzy w zakładzie stracili siły i zdrowie, czy nabyli chorobę zawodową, mogliby korzystać z przywileju pobierania zasiłku chorobowego w wysokości pełnej płacy. Chyba tak bogaci jeszcze nie jesteśmy, aby wszystkim, jednakowo, dawać aż takie preferencje.

Jeżeli przestanie opłacać się chorować, zniknie automatycznie problem kontroli wykorzystania zwolnień, o którym też tak dużo mówiono na naradzie mistrzów. Reforma powinna przynieść logiczne rozwiązanie także tej sprawy.

JERZY DANEK

GŁOS MŁODYCH

O PLEBISCYCIE

z jego laureatem — ADAMEM MIGASEM mistrzem warsztatu mechanicznego ZS-S1

— Czy trudno zwyciężyć w plebiscycie na „Mistrza — nauczyciela i wychowawcę młodzieży"?

— *Nie wiem. Wybrano mnie dopiero szósty raz. Przedtem sam organizowałem plebiscyty. Byłem do 70 r. przewodniczącym wydz. ZMS. Wiem na pewno, że wówczas łatwiej było organizować. Były środki i na wspólny wyjazd do Niepołomic i na kwiaty, które każdy zwycięzca, już na szczeblu koła, otrzymywał przy stanowisku pracy. Wszyscy wiedzieli, kto został laureatem. A takie spotkanie w wydziale, rozmowa wszystkich mistrzów i aktywu ZMS ułatwiała dogadywanie się. Dziś zorganizować je trudniej.*

— Ale dawne doświadczenia organizatora owocują?

— *Jasne, młodzi mnie znają, pamiętają jako tego, który wydeptywał im ścieżki. Umiem coś podpowiedzieć, pomóc załatwić. Ludzie to sobie cenią. A jeśli cenią, łatwiej nimi kierować. Takie przetarcie się w organizacji za młodych lat wiele daje. Choćby to, że wiem, iż więcej mogę uzyskać od ludzi, gdy czują się mymi dłużnikami. Kiedy załatwię im coś, czego nie muszę.*

— Na przykład?

— *Drobiazgi. Ale jakże ważne: urlop wtedy, gdy coś w domu wyskoczy, zamianę wolnej soboty, miejsce w hotelu. Chłopak miał zawalone egzaminy w szkole a nie miał planowanego urlopu. Przesunąłem mu urlop. On zdał egzaminy, a ja mam człowieka, na którym mogę polegać. Gdybym odwrócił się do niego bokiem, nie mógłby mieć pretensji, ale co by nam z tego przyszło?*

Jeśli się rozumie ludzi, nie jest tak trudno?

— *Nie trudno? Roboty przybywa a ubywa ludzi. To ma być nie trudno? Przedtem w moim warsztacie było 33 ludzi teraz mam 26. Za to części zamienne pobierałem — myślę o drobnych detalach — „na łopatę", teraz liczę sztuki. I jak są! Takich zasilaczy smarowniczych dostaję 2—3 sztuki, a potrzebuję 50. W starej aglomerowni zainstalowane jest 14 tys. m taśm. One się zużywają, a takiej taśmy metrowej nie dostaję w ogóle. Trzeba wycinać ze starej kawałki i lepić, trzeba regenerować zasilacze smarownicze. Przedtem tego nie robiono, choć była większa załoga. Urządzenia się starzeją, części brak, coraz więcej trzeba zużywać pracy ludzkiej.*

— Reforma gospodarcza przyniesie wzrost rangi mistrza...

— *Kiedy przyniesie? Wprawdzie mam większy wpływ na dzielenie premii, ale ja mogę tylko odbierać. Wolałbym dodawać. Kieruję niedużym zespołem, to jest także grupa nieformalna, ona mocno reaguje na kary. Łatwiej nią kierować przy pomocy nagród. A praca coraz cięższa...*

— Więc nie łatwo być mistrzem?

— *Komu łatwo? Moim ludziom też ciężko. Przecież jednak robimy i taśmy idą.*

Rozmawiał: (now)

AKTUALNOŚCI

■ ZSMP-owcy z koła MT Zakładu Mechaniczno-Odlewniczego na zebraniu 30 czerwca w Klubie Młodych pożegnali odchodzących z organizacji, ze względu na przekroczenie wieku „młodzieżowego", członków tego koła: Leszka Chrzanowskiego, Fryderyka Mardausa, Kazimierza Miniura i Jerzego Sierpniowskiego. Zobowiązano ich do dalszej współpracy z organizacją.

*

■ ZF TKKF ZSMP HiL zaprasza w sobotę, 10 lipca, o godz. 10 na rodzinny turniej tenisa stołowego. Impreza odbędzie się w sali DMH w os. Stalowym 16. (AR)

Mistrz — wychowawca i nauczyciel

Czternasty raz organizacja młodzieżowa Kombinatu, wspólnie z dyrekcją organizuje plebiscyt na najlepszego mistrza — nauczyciela i wychowawcę młodzieży. W tym roku ponad 270 kół ZSMP przedstawiło swoje kandydatury do tego tytułu i po wyborach w zakładach i wydziałach na szczeblu huty 57 mistrzów uhonorowano dyplomami i nagrodami.

Czym wyróżniają się laureaci spośród blisko 1,4 tys. rzeszy mistrzów zatrudnionych w Hucie im. Lenina? Tym przede wszystkim, że potrafią zyskać sobie serce najmłodszych pracowników, że umieją im pomóc w rozwiązywaniu problemów nie tylko wynikających z pracy. Wysoka ocena, jaką laure[illegible]lebiscytu otrzymali jest tym cenniejsza, że wystawili ją ludzie młodzi, bardziej od innych krytyczni.

6 bm. Zarząd Fabryczny ZSMP zorganizował spotkanie najlepszych mistrzów — nauczycieli i wychowawców. W imieniu KF PZPR i dyrekcji podziękował im za szczególne zasługi dla Kombinatu I sekretarz KF partii tow. **Kazimierz Miniur.** Stwierdził on, że kadra mistrzowska odegrała ważną rolę w stabilizacji poglądów załogi. Nie ma słów — powiedział I sekretarz — które mogłyby oddać wysiłek, jaki mistrzowie wkładają w codzienną pracę w obecnym okresie piętrzących się trudności i rozchwiania nastrojów.

Jerzy Paradowski, sekretarz ZK ZSMP podkreślił znaczenie jakie ma opieka mistrzowska nad młodymi pracownikami, którzy stawiają pierwsze kroki w dorosłe życie. Mówił również, że adaptacja młodych pracowników w HiL może być wzorem dla wielu zakładów. (now)

PROPONUJEMY

KINA

ŚWIT godz. 16.00 i 19.00 „Znachor" część I i II, prod. polskiej, od 12 l. Następny program: „Zemsta po latach" prod. kanadyjskiej, od 15 l.

ŚWIT mała sala od 12 do 14 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.00 „Milczący wspólnik" prod. kanadyjskiej, od 18 l., w pozostałe dni nieczynna.

ŚWIATOWID godz. 15.30, 18.00 i 20.30 „Dzieje grzechu" prod. polskiej, od 18 l., Następny program: „Odrażający, brudni, źli" prod. włoskiej, od 18 l.

ŚWIATOWID mała sala nieczynna.

TEATR LUDOWY

10 i 11 bm. godz. 11.00 „O krasnoludkach i sierotce Marysi" (bajka), od 12 bm. teatr nieczynny, przerwa urlopowa.

KLUBY

MPiK — Plac Centralny

Od 9 bm. czynna będzie wystawa AKWARELE Jerzego Udzieli, od 12 do 13 bm. — wystawa MALARSTWO Józefa Mularczyka.

Dom Kultury J. Korczaka os. Urocze

Czynny codziennie od godz. 9 do 14.00. Ponadto: 12 bm. godz. 10.00 — Pokaz ćwiczeń kulturystycznych, 13 i 15 bm. godz. 15.00 do 18.00 „Miasteczko Komunikacyjne" — egzaminy na karty rowerowe. Karty wydaje się tego samego dnia.

13 bm. godz. 10.00 — Mała rewia — skecze, piosenki, monologi, godz. 8 do 14.00 — wycieczka do Puszczy Niepołomickiej.

15 bm. godz. 16.00 — Festiwal piosenki kolonijnej, godz. 8.00 — wycieczka do ZOO.

CYRK WIELKI os. Na Skarpie

czynny codziennie od godz. 18.00 — w soboty i niedziele dodatkowo o godz. 14.00.

Przedszkole dla każdego dziecka

Pierwszy raz w historii dzielnicy rekrutacja do przedszkoli przebiegła w tym roku łagodnie i bez większych starć. Tylko 81 dzieci nie przyjęto do przedszkoli w miejscu zamieszkania. Najwięcej zgłoszeń było przede wszystkim w osiedlach mistrzejowickich i w osiedlu 2. Pułku Lotniczego. Dla tych dzieci zorganizowano dowóz do innych przedszkoli, położonych na terenie starszych nowohuckich osiedli. To już sześcioletnią tradycja — po rozpoczęciu nowego roku znów „wesoły, rozśpiewany autobus" wyruszy na ulice miasta. Dla dzieciaków — wielka frajda a dla niektórych rodziców zmartwienie. Nieufnie spoglądają na te kilkuminutowe przejażdżki, choć przecież dzieci są pod opieką. Niestety bez dowozu problemu rozwiązać nie można. W nowych osiedlach miejsc w przedszkolach jest wciąż za mało.

Już w jesieni ubiegłego roku „Budostal-3" miał ukończyć budowę nowego przedszkola w osiedlu Piastów, termin wciąż ulegał zmianie — ostateczny ustalono na wrzesień 1982. Czy Budostal wywiąże się z tego zadania? Optymiści twierdzą, że tak, bo przeprowadzono już rekrutację. Jeżeli obiekt nie zostanie oddany, to setka dzieciaków pozostanie „bez przydziału".

Według danych z początkowych dni czerwca do nowohuckich przedszkoli przyjęto ponad 5 tys. dzieci. Są jeszcze wolne miejsca w przedszkolu nr 103 (Centrum C) i 46 (os. Na Skarpie). W przedszkolu nr 99 w osiedlu Stalowym prowadzny jest oddział dla dzieci głuchych. Jeżeli będzie więcej zgłoszeń, otworzy się jeszcze jeden.

Jakie są przyczyny zapewnienia właściwie w 100 proc. miejsc dla naszych najmłodszych? Wiele matek skorzystało z urlopów wychowawczych, ponad 300 trzyletnich dzieci przyjęto do żłobków, kadra nauczycielska zobowiązała się prowadzić większe grupy (średnio 30 dzieci).

Kryteria rekrutacji do przedszkola nie zmieniły się— przyjmowano przede wszystkim dzieci obojga pracujących rodziców. Wszystkie dzieci traktowane były jednakowo. I te, których rodzice zatrudnieni są w uspołecznionych i w nieuspołecznionych zakładach pracy. Obowiązywała jedna, najważniejsza zasada: przedszkole jest dla dzieci. Praca zawodowa rodziców ma jedynie wpływ na wysokość odpłatności.

(mr)

Zakupy już zimą?

Odbudowa hali targowej

W nocy z 18 na 19 stycznia spłonęła jedyna wielobranżowa placówka handlowa zaopatrująca osiedla bieńczyckie — hala targowa. Strata finansowa ogromna i nie tylko. Mieszkańcy okolicznych osiedli zmuszeni zostali do biegania po sklepach w celu zakupu nabiału, pieczywa czy warzyw, bowiem w taki asortyment zaopatrywała hala hargowa swoich klientów. Nie wspomnę oczywiście o stoiskach z konfekcją, obuwiem i drogerii.

Budynek uległ całkowitemu zniszczeniu. Ale pod koniec stycznia 26 byłych użytkowników utworzyło zespół odbudowy hali targowej. *„Dużo odzyskaliśmy swoim wysiłkiem, z ogromną pomocą przyszła nam S.M. „Hutnik" umożliwiając zakup odzyskanych materiałów po niższych cenach"* — mówi przewodnicząca zespołu p. **J. Bardo.** Dzięki inwencji zainteresowanych dokumentację, którą krakowskie biuro projektów miało wykonać w sierpniu złożono już w czerwcu. Odbudowę rozpoczęto prawie natychmiast.

Naczelnik dzielnicy w celu jak najszybszego odbudowania spalonego obiektu uczynił ich dzierżawcami, bo cały budynek jest własnością skarbu państwa.

„Na początku było ciężko, choć teraz nie lepiej — mówi J. Bardo. *— Zostaliśmy bez pieniędzy. Dzięki Wojewódzkiemu Zrzeszeniu Prywatnego Handlu i Usług uzyskaliśmy w tym krytycznym okresie bezprocentową pożyczkę, część dostaliśmy z PZU tytułem odszkodowania".*

Wszystko poza nadzorem fachowym, wykonują we własnym zakresie dysponując własnymi kapitałami. W budowie uczestniczą rodziny i znajomi. Gdyby nie kłopoty z uzyskaniem materiałów, hala otworzyłaby swoje podwoje już 22 lipca br.

Trudno pisać o terminie otwarcia obiektu dla klientów, ale myślę, że zimą będziemy już mogli robić tu zakupy.

M. WĘGIEŁ

TELEWIZJA

Sobota — Program I — 9.00 Dla młodych widzów. 10.30 Estrada folkloru. 11.00 Niezastąpiony mistrz — komedia prod. bułg. 12.05 7 anten. 12.55 Godzina róży wiatrów. 14.15 Pancerni — film dok. 15.05 Kwadrans pod psem. 15.20 Trybuna poselska. 15.50 Dwójka prezentuje. 16.15 Leksykon pol. muz. rozrywk. 16.45 Dziennik. 17.05 Zakazane piosenki — film pol. 18.50 Dobranoc. 19.00 Dziennik. 19.45 Mundial. 22.00 Tamte lata, tamta dolina. 23.00 Dziennik. 23.20 Wiesław Gołas. **Program II** — 8.30 NURT. 15.40 Portret Antoniego P. 16.00 Na morzu — serial NRD. 17.05 Motosprawy. 17.15 Mecz lekkoatletyczny NRD — USA. 18.30 Kronika. 19.45 Prawdziwe życie Drakuli — film rum. 22.00 Pr. rozrywk. 22.30 Film dok. 23.10 Omyłka sądowa — film hiszp.

Niedziela — Program I — 9.00 Teleferie. 10.25 Mundial. 12.30 Dziennik. 13.15 Pr. rolniczy. 13.45 Estrada folkloru. 14.00 Z kamerą wśród zwierząt. 14.30 Los. duż. lotka. 14.45 W północnej Australii — film dok. 15.35 Śpiewa Zsuzsa Koncz. 16.05 Jutro poniedziałek. 16.35 Jednodniowi milionerzy — komedia franc. 18.20 Wystąp. ambasadora Mongolii. 18.30 Wieczorynka. 19.00 Dziennik. 19.50 Mundial. 22.00 Gama rozrywki. 22.25 Gra Lidia Grychtołówna. **Program II** — 13.00 Peryskop. 13.30 Program lok. 14.05 Co to jest — teleturniej. 14.25 Kino Oko. 15.30 Tydzień pełen wrażeń — film czechosł. 16.45 Bliżej natury. 17.05 Kabaret Olgi Lipińskiej. 17.50 W podziemiach stolicy. 18.15 Spotkania z gwiazdami. 18.25 Broda na zakręcie — film dok. 19.50 Podróż do wspomnień — film węg. 21.50 Jak pozbyć się żony, czyli kryminał po polsku. 22.15 Śpiewa Gilbert Becaud.

Poniedziałek — Program I — 9.00 Teleferie. 16.30 Krąg. 17.00 Dziennik. 17.30 Janosik (1). 18.20 Na piędiolinii. 18.30 Wieczorynka 19.00 Echa stadionów. 19.30 Dziennik. 20.15 Rolnicze rozmowy. 20.25 Teatr TV — Zegarek. 21.15 Pr. public. 21.45 Dziennik. 22.10 Amoroso — film. **Program II** — 17.30 Pr. lok. 18.00 Studio Bis. 19.00 Pr. rozrywk. 20.00 Dzień mongolski w TVP.

Wtorek — Program I — 9.00 Teleferie. 16.45 Kwadrans z Artelem. 17.00 Dziennik. 17.30 Interstudio. 18.00 Krzyżówka. 18.10 Samotność. 18.30 Wieczorynka. 19.00 Skarbiec. 19.30 Dziennik. 20.15 Nasz dziadek Józef — film czechosł. 22.05 Dziennik. 22.25 Pr. public. **Program II** — 16.50 Jęz. ros. i franc. 17.55 Kino „Dwójki". 19.00 Kronika. 20.00 Wtorek melomana. 21.00 Wieczór filmowy.

Środa — Program I — 9.00 Teleferie. 10.00 Reforma gospod. 16.45 Los. gier liczb. 17.00 Dziennik. 17.30 Janosik (2). 18.15 Na pięciolinii. 18.30 Wieczorynka. 19.00 Kościuszkowcy. 19.30 Dziennik. 20.15 Roln. rozmowy. 20.25 Kuzyn Pons — film franc. 22.05 Dziennik. 22.25 Pr. public. **Program II** — 16.55 Jęz. ang. 18.00 TV Kraków na antenie. 19.00 Kronika. 20.00 TV Katowice na antenie.

Czwartek — Program I — 9.00 Teleferie. 17.00 Dziennik. 17.30 W świecie ciszy. 18.00 Poligon 18.30 Wieczorynka. 19.00 Sonda. 19.30 Dziennik. 20.15 Mężczyzna w lodenie — rum. film krym. 21.45 Dziennik. 22.05 Pegaz. **Program II** — 16.20 Reforma gospod. 17.25 Eksperyment na zamku — film NRD. 18.50 Wyst. ambasadora Iraku. 19.00 Kronika. 20.00 TV Kraków na antenie.

Piątek — Program I — 9.00 Teleferie. 17.00 Dziennik. 17.30 Festiwal w Kołobrzegu. 18.50 Wieczorynka. 19.00 Przyjemne z pożytecznym. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 Chanuma — film radz 21.45 Pr. public. 22.30 Dziennik. **Program II** — 17.05 Jęz. ros. i franc. 18.00 TV Katowice. 19.00 Kronika. 20.00 TV Łódź. 21.50 Jak za szczenięcych lat — film ang.

„Korczak" przed wakacjami

Akcentem kończącym kolejny rok działalności Młodzieżowego Domu Kultury im. Korczaka w Nowej Hucie jest prezentacja prac poszczególnych sekcji. Bogata wystawa rysunków o zróżnicowanej tematyce, świadczy o dobrze rozwiniętym amatorskim ruchu plastycznym. Niemała w tym zasługa plastyka i pedagoga **EWY MROZOWSKIEJ**, która od ośmiu lat pracuje jako instruktor w tej placówce.

Przeurocze rysunki maluchów od trzech i pół lat wzwyż rozmachem pędzla i wyobraźnią kładzione na białą kartkę papieru, nie pozwalają wątpić, iż dzieci widzą świat piękny, barwny i dobry. U starszych dzieci, świat już nieco poważniejszy, z ciemnymi plamami horyzontu i konturami domów. Natomiast młodzież interesuje się martwą naturą, portretowaniem, kopiowaniem obrazów, karykaturą.

Pani Ewa to nie tylko świetny pedagog, ale i wielki przyjaciel młodzieży. Ucząc malarstwa, rysunku, rzeźby, grafiki — pragnie przekazać całą swą wiedzę i umiejętności, rozbudzając pasję i zamiłowanie do sztuki. Wielu jej wychowanków dostało się do liceów plastycznych lub na wyższe uczelnie plastyczne. Cieszy się z każdego ich sukcesu. Pomaga im nadal fachową radą i rzadko spotykaną serdecznością. Młodzież chętnie odwiedza p. Ewę w pracowni Domu Kultury, nie zapominając pierwszych kroków. Obecnie, z uwagi na zmianę pracowni Ewa Mrozowska zrezygnowała z prowadzenia zajęć graficznych, ponieważ brak w pomieszczeniu wody bieżącej uniemożliwia mycie naczyń, pędzli, rąk. Nawet w ubikacji nie ma warunków do mycia, gdyż zlewy i krany niesprawne.

Na uwagę zasługuje wystawa rękodzielnictwa i haftu. Wyszywane wzory na obrusach, bluzkach, sweterkach — kuszą oczy i zadziwiają. Także pracownia modelarstwa prezentuje ciekawe modele samolotów.

Bardzo dobrze i pomysłowo popularyzuje się wystawę. Teatrzyk „SKRZAT" w ostatnim tygodniu dał mnóstwo przedstawień dla dzieci a po każdym spektaklu zapraszano do zwiedzania wystawy, zapoznając dzieci z dorobkiem rówieśników. Oprócz tego, szkoły również interesują się wystawionymi pracami.

DN

Ewa Mrozowska w karykaturze Jadwigi PANEK, uczennicy LO

Chcesz być zdrowy? — nie choruj

Zachorowało dziecko. Temperaturę ma blisko czterdzieści stopni. Trzeba jednak chłopca dowieźć do przychodni, bo to dzień wypłat, więc nie ma karetki. Lekarz, żeby wybrać się na wizytę domową, potrzebuje jakiegoś środka lokomocji. Taksówka kosztowała tyle, ile prywatna wizyta. Ale nie o to idzie.

Na drugi dzień, w wolną sobotę, dziecko dostaje wysypki. Można więc znowu złapać taksówkę i pojechać do dyżurnej przychodni. Pogotowie ratunkowe przyjmuje tylko zgłoszenia nagłych wypadków. Na osiedlu są jednak sąsiedzi, a wśród nich lekarze. Jednak pediatra z bliskiej klatki nie ma czasu. Lekarz też człowiek, ma prawo do życia prywatnego. Dalej mieszka pani dermatolog. Wprawdzie jest chora, ale równocześnie jest lekarzem. Więc przychodzi, stwierdza uczulenie na podany antybiotyk. Każe go odstawić, bo następna dawka może spowodować wstrząs. Przepisuje lek odczulający i zmienia podstawowy specyfik. W niedzielę wyspka znika a chłopiec czuje się lepiej.

Odprawianie petentów z kwitkiem jest już zjawiskiem normalnym. Owa normalność przeraża, gdy prakyka ta stosowana jest w urzędzie, w którym petent nazywany jest pacjentem. Zasługą społecznej służby zdrowia, a tzw. lecznictwa otwartego w szczególności, jest to, że stwierdzenie „trzeba mieć zdrowie, by chorować" przestajemy traktować jako paradoks.

Jeśli znam życie, to osoby, które odnajdą się w tym felietonie, zapałają świętym oburzeniem. Czepiam się, a przecież wszystkie kłopoty medycyny wynikają z wieloletnich zaniedbań. I to nie lekarze ponoszą za nie największą odpowiedzialność. Ludzi tych z góry przepraszam. Nie mam im nic do powiedzenia poza tym, że to nie moja wina, iż wybrały zawód, który ich przerasta.

Polska służba zdrowia cierpi na taką ilość braków, że łatwiej wymienić, czego jej zbywa. Ale są jeszcze — wiem to na pewno, znam wielu — lekarze, których można darzyć bezgranicznym zaufaniem. Są pielęgniarki, do których możność zwrócenia się per siostro — jest zaszczytem.

Decyduję się jednak zawracać głowę Czytelnika swymi kłopotami, bo wszyscy jesteśmy potencjalnymi pacjentami. Choćby dlatego z kryzysem moralnym w medycynie nie możemy się godzić. Jeśli przeciw niemu nie wystąpimy, jeśli nie wyartykułujemy naszej społecznej dezaprobaty dla znieczulicy ludzi w białych kitlach, co nas czeka? Gdy uporamy się już z materialnymi problemami w lecznictwie może się okazać, że lekarzy o etyce ordynatora Sowy będziemy oglądać tylko w „Szpitalu na peryferiach". Produkcji czechosłowackiej.

STANISŁAW NOWAKOWSKI

Zielone światło?

Wysokość cen za usługi staje się ostatnio dramatem nawet dla średnio zarabiających obywateli. Nie dosyć, że zmniejsza się ilość dobrych rzemieślników, likwiduje się różne potrzebne punkty naprawcze, do których byliśmy przyzwyczajeni, nie dość, że terminy napraw wydłużają się w nieskończoność — to na dodatek klienci są po prostu nabijani w butelkę.

W os. Dąbrowszczaków znajduje się chyba jedyny w Nowej Hucie punkt kaletniczy spółdzielni „Gromada", gdzie naprawić można tak drogie dziś torebki, aktówki itp. Już z ulicy widać piętrzące się góry tych akcesoriów. Fachowców jest tam widocznie mało, bo terminy nie są sumiennie przestrzegane, osoba wydająca i przyjmująca wspina się na krzesło, dwoi i troi, aby znaleźć naprawiony przedmiot a ceny? To po prostu skandal i bezsens. Trzymam w ręce rachunek: wartość aktówki — 700 zł., naprawa — 600 zł (nowe uchwyty oraz wszycie zamka). Bagatelka, zaledwie dwa i pół dnia pracy hutnika, a ile od ust musi sobie odjąć rencista?

W takiej sytuacji niedoszły klient „Gromady" szuka możliwości tańszej usługi. Znajduje ją w prywatnym zakładzie rzemieślniczym, gdzie cena za tę samą usługę jest o połowę tańsza.

Powstaje zatem pytanie: na czym w spółdzielni „Gromada" polega reforma, której trzy słowa na literę „S" są wszystkim dobrze znane, ale czy znane są prezesom i działaczom spółdzielczym i innym dla których portfel klienta stał się źródłem pokrycia własnej nieudolności i gromady administracji? Czy zamiast samorządności i samowystarczalności nie ma tu po prostu pospolitego sprytu i świństwa?

Cicho mówi się, że rzemieślnicy wkrótce mają być solidnie opodatkowani. Znikną następne prywatne punkty napraw obuwia, torebek i inne służące podstawowym potrzebom ludzi, a jednocześnie rozkwitają coraz to nowsze małe prywatne pawiloniki i budki, w których mieszczą się pseudo butiki z bardzo drogimi sukienkami i bluzkami (ciekawe skąd mają materiały jeśli brak ich w państwowych sklepach), prywatne kwiaciarnie z kwiatami droższymi niż w państwowych, szczególnie w dniach popularnych imienin (czyżby podkupywano producentów kwiatów?), nie mówiąc już o całkowitym paradoksie — punktach rzemieślniczych i rzemieślnikach produkujących koszmarki — zabawki i koszmary — pamiątki (dziecko z opuszczonymi spodenkami malowane na deseczce, słoń pod palmą, makabryczne sztuczne kwiaty itp). Czy to dla takiego rzemiosła powstało zielone światło?

E. SYNOWIEC

PKPS — potrzebującym

W trakcie ostatniego plenarnego posiedzenia Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej omówiono tegoroczne osiągnięcia oraz problemy, jakie organizacja przeżywa w aktualnej sytuacji społeczno-politycznej. Mówiono o kłopotach finansowych, wynikających m. in. stąd, że przedsiębiorstwa, których całą uwagę pochłania obecnie reforma gospodarcza, nie chcą świadczyć na rzecz Komitetu.

Pomoc finansowa PKPS na rzecz osób potrzebujących sprowadza się do przyznawania zapomóg, opłacania mleka i obiadów. Część posiadanych pieniędzy wydatkowano na opiekę w domu i usługi na rzecz chorych i niedołężnych oraz dla rodzin alkoholików. Pozostała część — na utrzymanie klubów seniora, działalność kulturalno-wypoczynkową, koszta administracyjne i inne. Na rzecz potrzebujących świadczono także pomoc rzeczową, przekazując im dary (bieliznę i odzież) od organizacji krajowych. Prócz tego przekazywano dary żywnościowe z zagranicy.

Mówiono także o konieczności utworzenia tzw. kuchni ludowej dla najuboższych. Padały propozycje zagospodarowania w tym celu niektórych lokali gastronomicznych. Była też mowa o konieczności zaadaptowania wolno stojącego obiektu na dom spokojnej starości. Za jakieś pół roku taki dom powinien zacząć działać na osiedlu Sportowym. Z myślą o przewlekle chorych Szpital im. Żeromskiego wygospodaruje może 100, a może 120 łóżek.

(ron)

Dialog niemal platoński, czyli...

RZECZ O DOKTORACH

— Tam, do kata, Watsonie, czy musisz tak strasznie śmiecić? I cóż ci w ogóle zawinił „Dziennik Polski"? — zapytałem mego przyjaciela, jamnika, widząc iż bezlitośnie gryzie i szarpie płachtę gazety.

— Wcale nie śmiecę — warknął niechętnie Watson. — Po prostu wycinam stosowne inserraty do mojej kolekcji. A można je znaleźć przede wszystkim w „Dzienniku". Mam już prawdziwe cymelia — to mówiąc podał mi pękaty album oprawny w brązowy półskórek

— Istotnie, mój drogi Watsonie. Twoja kolekcja jest wcale pokaźna. A to...

— To jeden z nabytków. Patrz: „Badania składu chemicznego powietrza w wybranych salach gimnastycznych Jeleniej Góry". Piękna rzecz. Moim zdaniem dorównuje wartością anegdotycznej już „Roli gąbki w oczyszczaniu stołu operacyjnego". Jak widzisz, zbieram tylko pod określonym kątem... — Tu Watson wyszczerzył zęby w cynicznym uśmiechu.

— Jesteś złośliwy. Tytuł o niczym nie świadczy. Skądinąd może to być bardzo cenna praca, wnosząca do nauki...

— Byłaby, była mój poczciwcze. Ale tylko w wypadku, gdyby autor odkrył w powietrzu którejś z tych sal pierwiastek nie znany tablicy Mendelejewa. Wtedy sam biłbym przed nim czołem. A tu z góry wiadomo! Cóż on mógł wykryć? Dwukapuścian grochu?

— Może częściowo masz rację. Sam sobie teraz przypominam ową wrzawę prasową, jaka wybuchła swego czasu wokół pracy o palancie... No cóż, tytuł...

— Tytuł o niczym nie świadczy. To było kolejne przegięcie. Że śmieszny? Gdyby, powiedzmy, autor tej dysertacji stwierdził, że palant znany był tylko w Hiszpanii w okolicach portu Palos, a także w Vera Cruz, przed przybyciem tam konkwistatorów, udowodniłby tym samym istnienie Atlantydy. Zasugerowałby fakt, że istniał kiedyś ląd, ogniwo pośrednie, po którym ta gra przeniknęła z Nowego Świata do Starego. Aliści podejrzewam, że całość miała raczej charakter analityczno-opisowo-palancki.

Lecz weźmy coś innego. Ot, choćby „Dolnośląski humor kolejowy". Czy sądzisz, że misterne zabiegi, polegające na wydrapaniu stosownych liter w napisie „Przedział służbowy" gwoli osiągnięcia wątpliwego efektu humorystycznego to wyłączna specyfika dolnośląska? Lub że stworzy się jakąś odrębność regionalno-zawodową stosując w dowcipie „przychodzi baba do lekarza" wersję „przychodzi żona dyżurnego ruchu do kolejowego lekarza rejonowego"?

— Jesteś cyniczny i niesmaczny. I nie pojmujesz istoty nauki. Te drobne, powiedzmy przyczynkarskie prace, to cegiełki, z których kiedyś jakiś przyszły umysł syntetyczny stworzy gmach ogólnej, wspaniałej teorii.

— Aha. Cegiełki ,powiadasz? Boję się, że ten przyszły geniusz syntezy po prostu załamie ręce. Bo obok prac wartościowych, przypominających swą masywnością i proporcjami gotyckie cegły, zastanie istny śmietnik: tu ćwierć pustaka, tam polny kamol, ówdzie garść szutru... Nie, z tego budulca nie powstanie świątynia Diany w Efezie; raczej już pokraczna altanka rodem z dzikich działek...

—Więc czemu, twoim zdaniem, służą rzeczone dysertacje?

— Tytułom, mój drogi, tytułom. Co doktor, to doktor. Prestiż, poważnie. Jako wybitny humanista rozważam głównie przykłady prac humanistycznych. Ale, jak tuszę, niewielki tylko procent prac z zakresu nauk technicznych dałoby się, ot tak, od razu wdrożyć, powiedzmy, w Kombinacie. I chyba niewiele z nich wymieniłby w bibliografii swego dzieła przyszły Einstein.

— Czy aby nie kalasz własnego gniazda? Przecież i ty jesteś doktorem!

— Tak, ale moja praca, obroniona przed laty w Oxfordzie, ma charakter odkrywczy, naukowy i ściśle utylitarny. Jej tytuł brzmi „The Cat. How to eath it".

— Zwykła twoja megalomania! Sądzę, że...

— Co sądzisz, o tym pomówimy po kolacji. Czujesz ten zapach z kuchni? Mamy dzisiaj mrożone pyzy bez nadzienia. Z wody i bez skwarków!

Czesław Biel

MAGAZYN

30 lat temu zmarł Ludwik Hirszfeld

Odkrywca grup krwi

W tym roku minęło 30 lat od śmierci jednego z najznakomitszych polskich uczonych — Ludwika Hirszfelda.

Urodził się w Warszawie w 1884 roku. Po ukończeniu gimnazjum w Łodzi wyjechał na studia lekarskie w Berlinie. Po uzyskaniu dyplomu rozpoczął pracę w Instytucie Badania Raka w Heidelbergu. Wspólnie z prof. Dungernem prowadził tam badania nad grupami krwi.

Już dawno zauważono, że organizm zwierzęcy nie reaguje na wstrzyknięcie krwi tego samego gatunku, natomiast zastrzyk krwi obcych wywołuje w surowicy zmiany — zlepiają się czerwone krwinki. Dungern i Hirszfeld prowadzili podobne badania na psach. Stwierdzili, że pod względem rodzaju krwi psy dzielą się na dwie grupy. Oznaczono je przez A i B. Okazało się też, że grupy te podlegają dziedziczeniu zgodnie z regułą Mendla.

Następne eksperymenty prowadzono już na ludziach — pracownikach heidelberskiego uniwersytetu i ich rodzinach. I tym razem oznaczono poszczególne grupy krwi literami alfabetu. Wyodrębniono dwie zasadnicze grupy, znowu A i B. Między badanymi znaleźli się jednak i tacy, których krew należała do obydwóch typów. Zaliczono ich do grupy AB. Tych, których krew nie ulegała zlepieniu pod wpływem żadnej surowicy nazwano grupą 0 (zero).

Tak zrodziła się nauka o grupach krwi, której Hirszfeld poświęcił całe życie.

W czasie I wojny światowej uczony znalazł się w Serbii. Wypadki dziejowe sprawiły, że na niewielkim terytorium spotkali się tam przedstawiciele wielu ras i narodów. Hirszfeld kontynuował swoje badania wykazując, że stosunek procentowy grup krwi jest zupełnie inny u różnych narodów.

W 1919 roku, po siedemnastu latach nieobecności, Hirszfeld powrócił do Polski. Z jego inicjatywy zaczęto wysyłać ekspedycje do najodleglejszych zakątków kuli ziemskiej, zbadano grupy krwi u narodów wymierających. Ułatwiło to z jednej strony upowszechnienie metod przetaczania krwi, z drugiej — posunęło do przodu badania antropologiczne.

W 1931 roku Ludwik Hirszfeld został profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Bieg pracy naukowej przerwało rozpoczęcie działań II wojny światowej. Hirszfeld, z racji swego żydowskiego pochodzenia, znalazł się w getcie. Nie załamał się tam jednak, prowadził nawet prace nad zwalczaniem epidemii tyfusu plamistego. W 1943 wraz z rodziną uciekł z getta i do końca okupacji ukrywał się w okolicach Warszawy. Zaraz po wyzwoleniu powrócił do pracy. Organizował Uniwersytet Lubelski. W sierpniu 1945 roku przeniósł się do Wrocławia gdzie żył i pracował aż do chwili śmierci, 7 marca 1952 r.

Z TRZECIEJ RĘKI

„Gdy pierwszy raz wyjechałem na wieś, zobaczyłem piękną, wielką świnię, która leżała na boku, a 12 małych świnek ją nadymało".

(z wypracowania szkolnego dziecka, USA)

✲

„Sprzedajemy wspaniałe, nowoczesne, oszczędzające czas i pracę pułapki na myszy z myszą wewnątrz".

(z Alfonsa Allais)

✲

„Psychoanalityk na pytanie, dlaczego ożenił się z tak brzydką pacjentką: — Miała takie wspaniałe koszmary".

(„Reader's Digest")

SZPILKI 1972

Wśród reprezentantów państw — finalistów Mundialu'82 znajdują się piłkarze, których nazwiska po przetłumaczeniu na język polski mają swoje odpowiedniki rzeczownikowe lub pojęciowe tak, jak nazwisko polskiego piłkarza LATO oznacza porę roku, czy też PAŁASZ jest rodzajem broni.

Francuzi mają w swoich szeregach reprezentanta o nazwisku SIX. Znający język francuski wiedzą, że znaczy to „sześć". Inny kompan z jego drużyny nazywa się TRESOR co po polsku znaczy „skarb".

Szkot ROUGH — po angielsku szorstki", „nierówny", „burzliwy" a jego kolega z zespołu MILLER — to „młynarz".

Pozostając nadal przy angielskim, po zaglądnięciu do słownika stwierdzimy, że piłkarz angielski MARINER to „ma-

„Rzeźnik" fauluje „Rybaka"

rynarz", „żeglarz". Natomiast krew w żyłach może zmrozić pojawienie się na boisku jego kolegi z zespołu o nazwisku BUTCHER to znaczy:... „rzeźnik".

Wśród piłkarzy RFN jest Fischer, czyli „rybak" i „szewc" — SCHUMACHER, natomiast wśród piłkarzy Salwadoru (po hiszpańsku „zbawiciel") grało... „szczęście", gdyż jeden z piłkarzy nazywa się VENTURA i po hiszpańsku ten wyraz posiada właśnie to znaczenie.

Gospodarze Mistrzostw mają wśród swoich futbolistów „Jasia", bo po hiszpańsku Juanito to właśnie Jaś.

I właśnie Hiszpanom, po usłyszeniu nazwiska Lato, kojarzy się to z wyrazem hiszpańskim „lato", który oznacza: „szeroki", „obszerny".

Z kolei dla Jugosłowian dość po kumotersku zabrzmieć może sformułowanie sprawozdawcy z meczu ich reprezentacji: „...nasz bramkarz podał piłkę do Surjaka", bo w języku serbo-chorwackim surjak to... szwagier (brat żony).

RYSZARD KOBARA

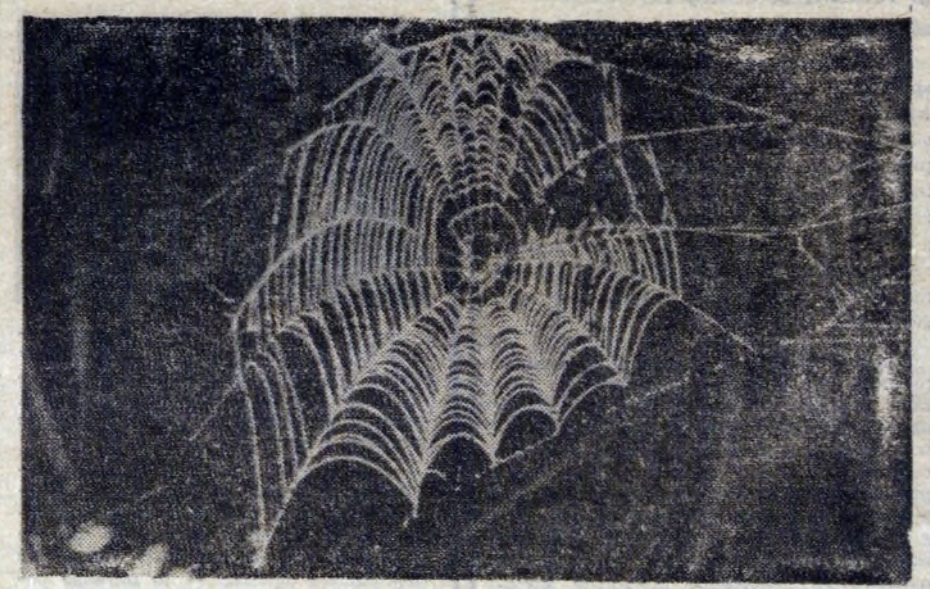

Sieć, że mucha nie siada... **Fot. MAF**

MINI KONKURS

Czy znasz te cytaty?

1.
„Piję, piję, bo ja muszę,
bo, jak piję, to mnie kłuje;
wtedy w piersi serce czuję,
strasznie wiele odgaduję:
tak po polsku coś miarkuję".

✲

2.
„Polacy, zacne syny dzielnego plemienia,
Przed którym butne wrogi czołem niegdyś biły.
Pokażcie, żeście godni dawnego imienia
I przodków siły".

✲

3.
„To prawie obyczaj wilczy,
Gdy kto winien tedy milczy".

Pośmiejmy się z przodków...

Pochlebca

Kiedy Ludwik XIV zapytał autora „Sztuki poetyckiej" o jego zdanie na temat wierszy, których sam był autorem, Boileau rzekł:

— Wasza Królewska Mość, dla Waszej Królewskiej Mości nie ma rzeczy niemożliwych. Jego Królewska Mość zechciała napisać złe wiersze i udało się to Jej znakomicie.

Dystyngowany

Cesarz Franciszek Józef I przestrzegał ściśle zasad dworskiego ceremoniału. Pewnej nocy dostał nagle ataku. Wezwany lekarz nadworny nadbiegł nieubrany wskutek pośpiechu. Ale monarcha odprawił go z kwitkiem, mrucząc pod nosem:

— Najpierw niech pan nałoży frak.

Szybka orientacja

Wolter wyraził się niegdyś pochlebnie o znanym uczonym szwajcarskim Hallerze. Kiedy później doniesiono mu, że opinia Hallera o nim jest wręcz odmienna, rzekł:

— Być może mylimy się obaj.

Informator

— Oto czaszka Woltera — mówi przewodnik do wycieczki w muzeum.

— A to? — pyta jeden ze zwiedzających, wskazując na leżącą obok czaszkę dziecka.

— To czaszka tegoż Woltera w wieku dziecięcym.

(Na podstawie miesięcznika „Mówią wieki")

Odpowiedzi do „Mini konkursu":
1. STANISŁAW WYSPIAŃSKI (1869—1907) „Wesele"
2. FRANCISZEK WĘŻYK (1786—1862) „Oda do Polaków"
3. MIKOŁAJ REJ (1505—1568) „Krupiec"

Ciężkie życie wyznawców proroka, czyli...

Allach na Mundialu

Jedna z informacji spływających do nas z piłkarskich mistrzostw świata mówiła o tym, że kilku zawodników drużyny Kuwejtu nie mogło wziąć udziału w ostatnim meczu z Anglią, gdyż właśnie jako prawowierni wyznawcy islamu rozpoczynali przepisany post.

Życie praktykującego muzułmanina nie jest usłane różami. Religia nakłada na niego rozliczne uciążliwe obowiązki. Sprowadzają się one do pojęcia tzw. głównych filarów islamu: *wyznania wiary* („Nie ma Boga prócz Allacha, a Mahomet jest jego prorokiem"), *modlitwy*, którą wierny winien odmawiać pięć razy dziennie, *jałmużny* świadczonej na rzecz społeczności muzułmańskiej, *postu* w miesiącu ramadanu i *pielgrzymki*. Do Mekki — przynajmniej raz w życiu.

Przed rozpoczęciem modlitwy należy starannie umyć twarz, ręce, nogi. Następnie stanąć w skupieniu twarzą w kierunku Mekki, rozpocząć modlitwę w kornej postawie stojącej, a zakończyć ją w postawie siedząco-klęczącej.

Ważne miejsce w islamie zajmują przepisy dotyczące bardziej prozaicznych czynności człowieka: jedzenia, picia, higieny osobistej, sposobu ubierania się.

Koran zabrania jedzenia padliny, krwi zwierzęcej i wieprzowiny. Wszystkie te rzeczy uznano za nieczyste. Zwierzęta przeznaczone do spożycia muszą być ubite w taki sposób, aby wypłynęła z nich cała krew. Przepisy dotyczące uboju są bardzo szczegółowe i mówią np. o tym, że zwierzę musi mieć przecięte cztery elementy anatomiczne gardzieli: tchawicę, przełyk, oraz wadadżan czyli dosłownie tętnicę i żyłę. W czasie rytualnego uboju bardzo ważne jest wymówienie formuły: *W imię Allacha, Allach jest największy.*

Prawo muzułmańskie zabrania też spożywania drapieżnych zwierząt i ptaków, mięsa osła, muła, a także, jak podają niektóre źródła, nieny, lisa, łasicy, pelikana, orła, kruka, krokodyla, wydry. Nie wolno jeść też... os, gdyby komuś przyszła na to ochota! Opinie co do zająca są podzielone.

Oczywiście współczesne przepisy są liberalniejsze i oprócz świni i osła nie precyzują tak ostrych i jednoznacznych zakazów.

Niektóre rzeczy, choć dozwolone, są jednak nie zalecane w pewnych sytuacjach. Np. powinno się unikać jedzenia czosnku i cebuli przed pójściem do meczetu; (przypominam: mówi o tym zakaz religijny!). W przepisach znajdują się nawet tak dokładne jak te, które precyzują, że człowiek powinien jeść prawą ręką i w pozycji siedzącej, tradycyjnie z podwiniętymi nogami, na dywanie wokół niskiego okrągłego stołu.

Zasady religii muzułmańskiej wykluczają picie alkoholu choć dawni arabscy kalifowie nie unikali wina, a niejaki Jazid z dynastii Omajadów (680—683) był nawet alkoholikiem nałogowym. W czasach współczesnych wyznawca Proroka nie pije jednak napojów wyskokowych, a opinia publiczna w ogóle nie toleruje pijaństwa.

Wbrew utartym poglądom, islam jest religią bardzo liberalną pod względem ubioru. Słynne zasłony kobiece, o których wspominał już przed dwustu laty Jan Potocki w swej „Podróży do cesarstwa marokańskiego" („*zauważyłem przy sposobności, że o wiele staranniej osłaniają twarz niż nogi i z całą swobodą ukazują te ostatnie powyżej kolan*") zapożyczyli Arabowie wraz z instytucją haremu z bogatego i zepsutego Bizancjum. W Koranie, świętej księdze islamu, o zasłonach nie ma nigdzie mowy. W Bizancjum zasłony były używane dla podkreślenia różnic między kobietami wolnymi, a niewolnicami. Te ostatnie, jako przedmiot handlu mogły być oglądane przez wszystkich. W krajach muzułmańskich zasłona stała się udręką kobiety. Walkę z jej noszeniem rozpoczęła w Egipcie ponad pół wieku temu żona wielkiego arystokraty Hoda Szarawi, która, wracając z kongresu kobiet, wrzuciła swoją zasłonę w Morze Śródziemne co spowodowało zresztą głośny skandal.

Zmienia się współczesna obyczajowość, zmieniają, łagodnieją przepisy religijne, ale Allach nie poddaje się łatwo. Nie tylko kuwejcki szejk, także ON musiał na Mundialu wtrącić swoje trzy grosze...

Magazyn opracował: ADAM RYMONT

KOMBINATOREK

Śmiejmy się z głupich choć i przewielebnych

IGNACY KRASICKI

FRASZKI

ZNAJOME UCZUCIE

Przed każdym meczem
niepokój się wlecze

WAGA REMISU

Nawet remis jest niezłym wynikiem
zważywszy? — z jakim przeciwnikiem

POCIESZAJĄCE ZERO

Czasem z zera
szansa się otwiera

RADOSNA ULGA

Brawo! ESPANA
nie zmarnowana

NOWY DUCH

Odżyli kibice
odżyły nastroje
pięć bramek przebiło
nasze niepokoje

DANIELA NOWAK

O STOPIE ŻYCIOWEJ

Zbyt szybkie jej windowanie
skończyło się zastopowaniem.

KOBIETY I MĘŻCZYŹNI

Myśmy winne w „tych sprawach",
gdzie oni niewinni?
Kiedyśmy równi w prawach,
czemu nie w opinii?

O PODEJŚCIACH

Do maliny — z językiem,
do orzecha — z młotkiem...
Nie cieszysz się wynikiem
podchodząc odwrotnie.

O PRZENIESIENIU OSĄDÓW

Wiem już, kto wprowadził stroje:
prekursor gmatwania pojęć.

ZOFIA DRÓŻDŻ

SAM WYBRAŁ

Dyrektor pewnej fabryki zwrócił się do psychologa, żeby pomógł wybrać odpowiednią kandydatkę na sekretarkę. Trzy panny zostały poproszone do gabinetu, gdzie obecny był również psycholog.

— Ile jest dwa i dwa? — zapytał psycholog pierwszą dziewczynę.

— Cztery — odpowiedziała.

Druga na to samo pytanie odrzekła:

— Może być także dwadzieścia dwa.

Trzecia odpowiada:

— Może być cztery i dwadzieścia dwa.

Po wyjściu kandydatek psycholog zwraca się do dyrektora:

— Widzi pan jak przydatny jest taki test. Pierwsza dziewczyna powiedziała to, co jest ewidentne. Druga myślała, że coś się w moim pytaniu kryje, a trzecia wyraziła obie możliwości. Którą pan teraz wybierze?

— Wybieram, — mówi dyrektor bez chwili zastanowienia — tę uroczą blondynkę z niebieskimi oczami.

JÓZEF MATLĘGA

Cieszmy się dobrym zdrowiem

Służba zdrowia nie nadąża
Kwękającym przyjść z pomocą,
Choć pracując bez wytchnienia
Czuwa nad tym dniem i nocą.
Kolejki są aż tak długie,
Że rzadko się kiedy zdarza
Aby się bez zwłoki dostać
Jako pacjent do lekarza.
Trzeba więc to zreformować
I nadać moc zarządzeniu,
Że tylko jeden raz w roku
Można poddać się leczeniu.
Zmniejszy nam się wówczas liczba
Cherlających ustawicznie,
Którzy zamiast niedomagać
Do pracy się stawią licznie.
Każdy będzie dbał o serce,
Czy mu zawsze dobrze pika,
Nikt nie będzie się przejadał
Ani chłeptał „pod śledzika".
Zniknie grono udawaczy,
Zwiększy się wydajność pracy,
I w tę drogę ku lepszemu
Wyruszą zdrowsi rodacy.

M. KIEŁB

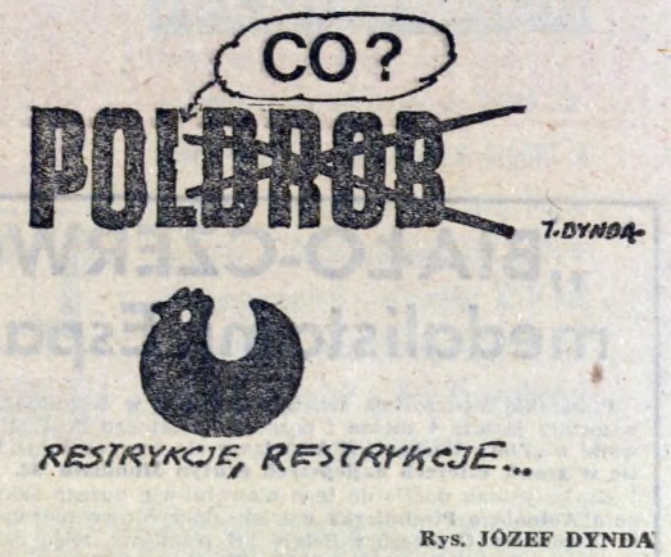

Rys. JÓZEF DYNDA

KRZYŻÓWKA

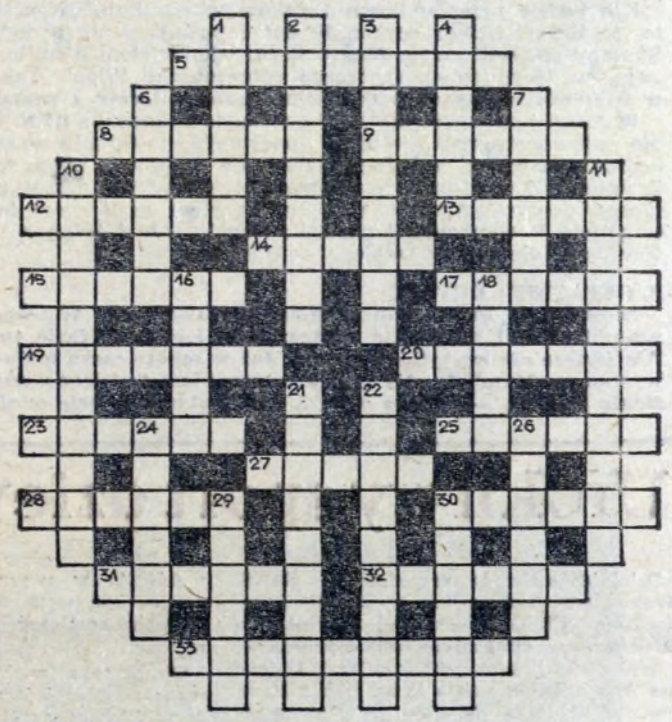

POZIOMO: 5. sytuacja, warunki w jakich się ktoś znajduje, 8. cukierek z krasulą, 9. wóz bojowy starożytności, 12. zbieranie informacji o obcej armii, 13. piąty (wg oddalenia od planety) satelita Urana, 14. rzekomy bard celt. i autor poematów napisanych przez J. Macphersona, 15. imię żeńskie, 17. znany filozof grecki (ok. 427—347 p.n.e.), 19. trzon pióra ptaka, 20. od niego do Aten jest 42 km i 195 m, 23. najkrótsza linia łącząca 2 punkty, 25. sędzia nie zawodowy, 27. osika, 28. papierosy spala, 30. polski diabeł-szlachcic, 31. rzeka w płn. RFN powstała z połączenia Werry i Fuldy, 32. paczka, 33 strzeże prawa i porządku.

PIONOWO: 1. małżeństwo rozwiązane, 2. zna języki romańskie, 3. urzędnik wyższego urzędnika, 4. między jeźdźcem a koniem, 6. szyderstwo, kpina, złośliwy żart, 7. atrybut malarza, 10. rząd I Republiki Francuskiej 1795—99, 11. ma wyłączne prawo do produkcji czegoś lub handlu czymś, 16. amerykański taniec towarzyski, 18. postać w rozwoju wielu zwierząt, 21. państwo w Europie, 22. obmyślony plan działania, 24. przechadzka, 26. rodzaj bębna, 29. planeta ludzi, 30. boczek specjalnie przyrządzony (l. mn.).

Wśród czytelników, którzy do dnia 15 bm. nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 12

Poziomo: 7. polanka, 8. równina, 9. mrzonka, 10. swawola, 11. łza, 12. tralka, 14. Kronos, 17. oskard, 19. nieład, 21. efekt, 22. Turski, 25. gratka, 28. Zawrat, 30. angina, 31. erg, 32. blondyn, 33. obrazek, 34. kinkiet, 35. idiotka.

Pionowo: 1. Sokrates, 2. kanonada, 3. Sabała, 4. Prusak, 5. knowanie, 6. anglista, 13. kodeina, 15. rentgen, 16. Kreta, 18. kur, 20. łut, 23. uczelnia, 24. sawantka, 26. aligator, 27. kwaterka, 29. tenuta, 30. agonia.

NAGRODY KSIĄŻKOWE ZA PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI W 11 NUMERZE „GŁOSU NOWEJ HUTY" WYLOSOWALI: Marian Cabała — 31-843 Kraków, os. Kazimierzowskie 29/290, **Wanda Białoń** — 32-733 Trzciana 51, woj. Tarnów, **Arkadiusz Dyrda** — 37-530 Sieniawa, woj. Przemyśl.

UWAGA: Nagrody wyślemy pocztą.

Z milicyjnych kronik

Milicjant dobry na wszystko...

Może czytelnicy tej rubryki będą mieli mi za złe to odstępstwo od relacjonowania zdarzeń zahaczających o paragraf. Ale i tym razem będziemy oscylować wokół niego. Przyglądając się od pewnego czasu milicji wydaje mi się, że niedługo z jej pomocy korzystać będą chciały także i wychowawczynie przedszkoli mając kłopoty ze swoimi milusińskimi. Tak bowiem się składa, że ze wszystkich stron sypią się wezwania. Oczywiście, nie zawsze chodzi o to, że trzeba bronić pokrzywdzonego człowieka. Osoby prywatne, zakłady, instytucje jeśli napotykają na takie czy inne trudności zwracają się o pomoc do milicji czy trzeba czy nie trzeba.

Prawie każdej nocy urywają się telefony mieszkańców osiedli z prośbą o wyciszenie zbyt głośnego sąsiada. A niemal każdy zgłaszający prosi by nie ujawniać jego nazwiska bo wiadomo, że to grozi takimi czy innymi konsekwencjami. Czy w każdym takim przypadku potrzebna była interwencja milicji? Chyba nie. Przecież wiadomo, że głośnego sąsiada, jeśli już nie można prosić o wyrozumiałość dla spragnionych snu, to można uspokoić poprzez samorząd mieszkańców, komitet blokowy czy osiedlowy. Po co zaraz wzywać milicję, która może w tym czasie powinna zająć się udzielaniem pomocy naprawdę jej potrzebującym. Wprowadzenie milicji do bloku może mieć li tylko skutek doraźny. Wiadomo, taki fakt nie poprawi atmosfery sąsiedzkiej. A przecież dobre współżycie ludzi mieszkających w tej samej klatce schodowej jest dla nich podstawową sprawą. Rozstrzyganie więc sąsiedzkich sporów powinno odbywać się bez udziału milicji.

☼

Często z pomocy milicji usiłują korzystać współmałżonkowie w wielu rodzinnych sporach. Nie tak dawno do Komendy Dzielnicowej w Nowej Hucie zgłosił się pewien pan, prosząc usilnie by wprowadzono go do mieszkania w którym był zameldowany wspólnie ze swoją żoną. Okazało się, że ów pan od wielu lat podróżował po Polsce nie interesując się losem najbliższych. Teraz, w okresie stanu wojennego, postanowił ustabilizować się, ale sam bał się zwrócić z tą propozycją do zony. Długo trzeba było mu tłumaczyć, że milicja nie jest od tego by prowadzić rodzinne pertraktacje. Petent wyszedł nie przekonany, uważając, że z jego małżonką tylko milicja może coś wskórać.

Rejestr sięgających po milicyjną pomoc jest zbyt długi by go tu wymienić w całości. Wiadomo, że MO jest powołana do pilnowania ładu i porządku. Ale przecież nie można zlecać jej każdej sprawy, która leży w obowiązkach rodzinnych, społecznych, zawodowych. Jakże często o pomoc zwracają się instytucje, zakłady, organizacje, które zostały po to powołane ażeby właśnie te sprawy rozwiązywać. Łatwiej jest jednak wyręczyć się milicją. Tak przecież w dalszym ciągu być nie może, inaczej znowu dojdzie do niepotrzebnych paradoksów. Nie można przecież stawiać milicjanta ażeby pilnował spokoju w każdej rodzinie, zakładzie czy instytucji. Od załatwiania wielu konfliktowych spraw są także różnego typu organizacje społeczne.

Zdarzają się często także i absurdalne przypadki naiwności (?) ludzkiej. Ostatnio do Komendy Dzielnicowej w Nowej Hucie zgłosiła się pewna pani prosząc o wydanie zaświadczenia, iż jej mąż był zatrzymany przez kilka dni. „Przecież nic takiego nie miało miejsca" — odpowiedział oficer dyżurny. Ale... zwierzyła się pani, mąż zostanie pozbawiony premii, trzynastki i innych nagród w kopalni w której jest górnikiem. Bowiem przez te kilka dni nie mógł przyjść do siebie, no bo pił. Zaś takie zaświadczenie byłoby najpewniejszym usprawiedliwieniem tej nieobecności. Była mocno rozżalona, że jej go nie wydano.

Można wysnuć smutny wniosek, że wielu umie dopominać się o swoje prawa, egzekwować je, gorzej gdy chodzi o wywiązywanie się ze swoich obowiązków wobec rodziny, społeczeństwa i państwa.

MARIAN OLEKSY

„GŁOS NOWEJ HUTY" — tygodnik Kombinatu Metalurgicznego Huta im. Lenina. Redaguje zespół: **Andrzej BARSZCZ** (redaktor naczelny), **Jerzy DANEK** (z-ca redaktora naczelnego), **Stanisław GAWLIŃSKI** (fotoreporter), **Stanisław NOWAKOWSKI** (II sekretarz redakcji), **Romualda JAROCKA-NOWAK, Henryka ROSIEK** (kier. działu) **Magdalena RUSEK, Danuta RYBARCZYK** (sekretarz redakcji), **Adam RYMONT** i **Mieczysław BĄK** (redaktor techniczny), przy współudziale Społecznej Rady Redakcyjnej. Adres redakcji: Huta im. Lenina bud. „S", pokój 113. Telefon redakcji — 44-28-99; przez centralę huty — 44-46-66, 44-98-66, 44-95-00 wewn. 55-61. Wydawca: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „PKR" Kraków, ul. Wiślna 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „PKR" w Krakowie, al. Pokoju. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

Sport w Nowej Hucie

„BIAŁO-CZERWONI" medalistami Espana '82

Piłkarskie mistrzostwa świata wkraczają w decydującą fazę. Do rozegrania pozostały jeszcze 4 mecze i poznamy kolejnego mistrza świata. **Być może do walki o „Złoty Puchar FIFA" włączy się reprezentacja Polski, która znalazła się w gronie czterech najlepszych drużyn Mundialu '82.**

Zanim jednak doszło do tego niewątpliwie dużego sukcesu, podopieczni trenera **Antoniego Piechniczka** musieli stoczyć dwa niezwykle ciężkie pojedynki w II rundzie. O meczu z Belgią już pisaliśmy, więc dziś kilka uwag o spotkaniu ze Związkiem Radzieckim. W spektaklu nerwów na barcelońskim stadionie Nou Camp, biało-czerwoni wywalczyli bezbramkowy remis, który dał im pierwsze miejsce w grupie i awans do półfinału. Trzeba jednak podkreślić, że wysoka stawka wlynęła w decydującym stopniu na poziom i widowiskowość meczu. Każdy bowiem błąd mógł kosztować medal. Nic więc dziwnego, że piłkarze obu drużyn w pierwszym rzędzie myśleli o zabezpieczeniu własnej bramki, a dopiero potem o szybkim kontrataku.

Kto będzie przeciwnikiem Polaków w półfinale? Wszystko wskazywało na to, że Brazylia, lecz doskonale dotąd spisujący się podopieczni trenera Tele Santany sprawili swym fanatycznym wielbicielom niemiłą niespodziankę, ulegając w decydującym spotkaniu reprezentacji Włoch. Tak więc **po raz drugi w tych mistrzostwach przyjdzie się nam zmierzyć z zespołem Enzo Bearzota.**

W drugiej parze półfinałowej grać będą **Francuzi z RFN.** „Trójkolorowi" choć nie zademonstrowali wielkiego i porywającego futbolu wygrali swą grupę swobodnie. Austriacy, ani Irlandczycy nie stanowili równorzędnych partnerów. Z kolei piłkarze zachodnioniemieccy, którzy na początku mistrzostw ulegli niespodziewanie Algierii, z meczu na mecz grali coraz lepiej i w rezultacie w grupie B wyprzedzali nie tylko Anglię, ale i jednego z głównych faworytów do tytułu mistrzowskiego — Hiszpanię. **(AnGo)**

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Niestety! W meczu nadziei ulegliśmy zasłużenie Włochom 0—2 (0—1). Obie bramki strzelił niezwykle skuteczny w końcowej fazie turnieju Paolo Rossi. Ale jeszcze nie wszystko stracone! Już w sobotę czeka biało-czerwonych ostatni występ na Mundialu. Naszym przeciwnikiem będzie pokonany z drugiego półfinału Francja — RFN, a stawką pojedynku — trzecie miejsce w świecie.

Podczas spotkania mundialowego Polska — ZSRR „opiekunem" Zbigniewa Bońka na boisku był Siergiej Bałtacza. Po meczu po przyjacielsku obaj rywale zamienili się koszulkami i stąd Boniek w koszulce z napisem CCCP (ZSRR).

Fot. z TV STANISŁAW GAWLIŃSKI

Urokliwy sport dziewczęcy

Dzielnie walczyły zawodniczki **MKS Krakus** w zakończonych w ub. niedzielę finałach **IX Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w gimnastyce artystycznej.** W wieloboju najlepsza z krakowianek **11-letnia Aneta Kubik zajęła 12 m.** Iwona Panna — 16, Monika Seitz — 19, Katarzyna Chrzanowska — 27.

Aneta Kubik występowała w dwóch finałach w poszczególnych konkurencjach: układ dowolny — 4 m., układ taneczny — 7 m. A w ćwiczeniach z obręczą Monika Seitz była 8.

Trener MKS Krakus **Krystyna Georgiew** wyróżniła w swym zespole młodziutką Anetę. Być może za rok i krakowianki potrafią nawiązać równorzędną walkę o medale.

Gimnastyka w Nowej Hucie staje się coraz popularniejsza. Dobry klimat istnieje w Liceum nr XI, być może do pracy trenerskiej powróci po urlopie **Sławomira Kruczek-Skubik** co znacznie pomoże w szkoleniu nowych adeptek tej olimpijskiej przecież dyscypliny.

Warto podkreślić dobrą organizację finałów OSM. **Hala Hutnika była przygotowana na przysłowiowy ostatni guzik.**

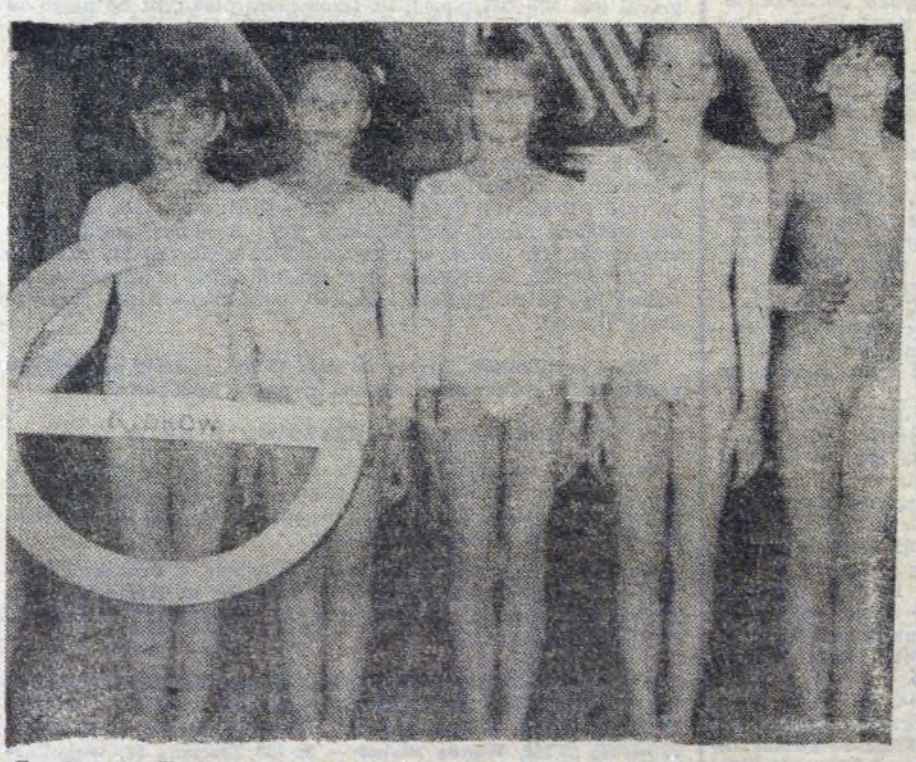

Zespół MKS Krakus, reprezentujący Kraków w gimnastyce artystycznej IX OSM: K. Chrzanowska, A. Kubik, A. Polczyk (występowała poza konkursem), M. Seitz, I. Panna.

Foto.: STANISŁAW GAWLIŃSKI

Aktualnie w kadrach

Kilku **piłkarzy ręcznych Hutnika** zostało zakwalifikowanych do **kadry narodowej. Seniorzy** — Jerzy Garpiel i Zbigniew Gawlik, **młodzieżowcy** — Ryszard Obrusik, Jacek Kośmider, Krzysztof Mroczkowski (zgrupowanie szkoleniowe w Zakopanem 13—31 bm.), **juniorzy** — Krzysztof Walka (zgrupowanie w Warszawie 10—25 bm.).

Nowy konkurs Hutnika

Dla kogo „złoto"?

Brazylia spłatała takiego figla, że w konkursie mundialowym Hutnika, ani jeden czytelnik „Głosu" nie wytypował prawidłowo czwórki medalistów. Najbliższą „prawdy" była Teofila Kaczmarczyk z Nowej Huty (os. 1000-lecia 65/40), która na kuponie umieściła Polskę, Francję, RFN i... Brazylię. Czeka na nią nagroda w sekretariacie KS Hutnik, Aleja Igołomska 1, hala sportowa. T. Kaczmarczyk otrzyma kartę wolnego wstępu na imprezy organizowane przez Hutnika oraz proporczyk klubowy. Na konkurs ten czytelnicy nadesłali 152 kupony.

Może będzie łatwiejszy drugi błyskawiczny konkurs mundialowy, wystarczy bowiem wytypować drużynę, która zdobędzie złoty medal.

Odpowiedzi na zamieszczonym kuponie należy nadsyłać do KS Hutnik 31-979 Kraków, Nowa Huta, al. Igołomska 4 — do dnia 10 bm. (decyduje data stempla pocztowego). Zapraszamy.

KUPON MUNDIALOWY HUTNIKA

Kto zdobędzie złoty medal na MS w Hiszpanii?

.....

Dokładny adres .....

.....

.....

Budowanie formy na „Suchych Stawach"

Przyspieszenie rozpoczęcia rozgrywek ligowych pokrzyżowało nieco pierwotne plany przygotowań piłkarzy Hutnika do nowego sezonu. Zrezygnowano bowiem ze zgrupowania w Zakopanem. „Od 28 czerwca trenowaliśmy na własnych obiektach, a od poniedziałku przebywamy na tygodniowym obozie w Myślenicach" — poinformował nas trener Zenon Baran. „Po dziesięciodniowym, kolejnym etapie przygotowań na »Suchych Stawach« wejdziemy w normalny cykl treningowy, jaki będzie obowiązywał w czasie rozgrywek. Planujemy rozegranie kilku gier kontrolnych. W ubiegłą sobotę wygraliśmy w Mielcu ze Stalą 1—0 (bramkę strzelił J. Karaś), a czekają nas m. in. sparingi z GKS Tychy i Zagłębiem Sosnowiec. Nie trenuje z nami J. Stokłosa, który złożył podanie o przejście do Cracovii, lecz decyzją zarządu klubu nie otrzymał zgody. Zrezygnował z gry ponadto B. Sysło, natomiast po okresie przerwy wznowił zajęcia S. Kruszec".

Sezon ligowy rozpoczyna się 1. sierpnia i zapowiada się mocna rywalizacja o awans do ekstraklasy, bo wprawdzie ubyła Cracovia, ale w jej miejsce przybył „spadkowicz" Motor Lublin. Mamy nadzieję, że wśród głównych kandydatów do walki o I ligę znajdą się również piłkarze Hutnika.

Dotrzymali słowa...

Lekkoatleci Hutnika przed wyjazdem na **mistrzostwa Polski** w Lublinie przyrzekli kierownictwu klubu że bez medali nie wrócą do Krakowa. I słowa dotrzymali, zdobywając **5 brązowych medali:** kobiety: **Bernarda Ligęza** — 100 m — 11,75, **Barbara Zgadzaj** — 200 m, **Janina Kosiba** — rzut kulą — 14,32; mężczyźni: **Piotr Kurek** — 1500 m — 3.39,46 (rekord życiowy), skok w dal — **Janusz Banaś** — 7,74. Zawiódł reprezentant kraju Wiesław Furmanek, który w biegu na 5 km zajął dopiero 5 m. ze słabym czasem 14.01,78.

Warto przypomnieć że przed paru tygodniami **w biegu maratońskim kobiet o mistrzostwo Polski** w Płocku **Anna Bełtowska** (Hutnik) zdobyła srebrny medal.